ROK XIV. Nr. 280 (4240) WILNO, poniedziałek 11 października 1937 r. Cena 15 gr

# KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

# Prawo krwi — Sto szkół — Wszechnica Batorowa

Są rocznice, które oddaleniem faktu, będącego podstawą ich obchodu stają się martwe i spełniają tylko oficjalną rolę, konieczną dla prestiżu Państwa.

Są inne, które zawsze z rumieńcem krwi i ze łzą wzruszenia skupiać muszą liczne grono rodaków: tych, co wtedy byli, widzieli, brali udział, tworzyli zdarzenie pełne chwały i potęgi, budowali historię swego kraju, i tych, co dorastając, chcą nawiązać swe młode życie z pamięcią ubiegłych zdarzeń, będących dla idącego pokolenia glebą. Żyzną, twórczą glebą. Z niej rośnie, rozwija się i działać zaczyna przyszłość kraju. Młody jest pęd i gwałtowny idących szeregów, muszą iść dalej z oczami wpatrzonymi przed siebie, często nie oglądając się na nic. Ale wszak tkwią pochodzeniem swoim w latach ubiegłych. Synowie wolności są dziećmi tych, co krwawili się w niewoli, a potem hojnie szafowali życiem dla tego, żeby... budowało się sto szkół w jeden rok, żeby odbudowywało się miejsce drogie pamięcią Wodza, żeby młodzież w wolnej wszechnicy rozpoczynała żywot wolnego obywatela.

Wilno w tych dniach 9—10—11-go Października obchodzi uroczystości wiążące przeszłość i przyszłość kraju.

W 1920 roku wejście gen. Żeligowskiego na czele „Dzieci Wileńskich", okrytych chwałą na polach podwarszawskich, „Dzieci Wileńskich", zbawców stolicy Polski, najbliższych sercu Marszałka dzieci, które przemierzyły całą Polskę wzdłuż i wszerz, by wrócić w domowe progi na rozkaz Wodza. Wracali do Wilna. Stało się tak, że gdy oni szli, to musieli uchodzić ze starej stolicy Litwy Litwini, którzy ją byli z rąk bolszewików otrzymali. Bóg sprawił łaskę. Nie polała się krew zbratanych jeszcze wiekową tradycją narodów. Litwini nie bronili Wilna, nie odbierali miasta od Polaków, nie rzucili się w dziesięciu na stu, by utrzymać się przy stanie posiadania, który uważali za słuszny. I zdaje się, że to jedno powinno przesądzać kwestię ich miłości do stolicy Giedymina i Jagiellonów. W owym czasie bowiem, wszystko kupowało się za cenę życia. Za cenę krwi. Kto ustępował, ten tracił. Nie kupiliście Litwini swej stolicy krwią i śmiercią, więc Polska ją zabrała i któż ośmieli się odezwać, że nie miała prawa? Z pewnością nikt z tych, co widzieli jak spracowane, czarne ręce robotników wznosiły się ku idącym polskim żołnierzom, kto słyszał szloch matek, poznających synów w szeregach, kto słyszał szept starców „Polszcza kochana do nas wróciła"... I kto widział wreszcie tych Leuków i Antuków jak biegli po ulicach wrzeszcząc o tym, że już, już, idą nasi... nasi... nasi...

A pan generał Lucjan Żeligowski mrugając oczkiem jechał i pomrukiwał: „Nu, ot i prawda, miał słuszność Piłsudski, że kazał zbuntować się... jakoś trudno było... jakże to? Buntowszczyk? Ja? Generał? A widać było trzeba".

A ludność niosła kwiaty i bułki, jabłka i kiełbasy... co kto miał ...dla swoich żołnierzy... Nasi wrócili... zostaną, obronią od wojny i polityki. U nas jest Żeligowski, a tam, w Warszawie, czuwa Marszałek Piłsudski... Wszystko musi załatwić się pomyślnie.

I stało się. Obaj czuwali. Wielki Wódz odszedł, a wierny Jego druh czuwa dalej i szablę na lemiesz zamieniwszy, krząta się skrzętnie koło roli, lnu i chleba dla wiosek. To jest rocznica 9 Października.

* * *

Józef Piłsudski żyć będzie wiecznie w sercach Polaków. Zeszedł z tego świata, a przecie jest wciąż przytomny. W Jego imieniu, za Jego wskazaniem buduje się dalej Polska w normalnym rozwoju, jak każde inne Państwo, mając swe trudności i zwycięstwa, swe klęski i wygrane. Jakiż piękniejszy hołd pamięci Ojca narodu można było pomyśleć, jak ten: budowa stu szkół, w których uczyć się będą setki dzieci o Polsce i o Nim? To pomnik wspanialszy nad pomniki wszystkie...

To żywe uczucie, to miłość do drogiego Zmarłego, to żeby Mu się przypodobać, tak prędko, po żołniersku, jak lubił, budowały się te szkoły.

Budowały się dla Polski, przede wszystkim dla Jej małych obywateli. Ale energia z jaką zostały postawione, ale zapał, ale wiara, że się zrobi na jesień, to szło od Niego. To było z Jego ducha.

Więc pięknie, że w Zułowie, gdzie dzieckiem przebywał, gdzie tak samo miał w ręku elementarz polski u kolan Matki, tak samo jak uczniowie owych stu szkół pełen był figlów, zabaw i pędu przed siebie, że tam właśnie oddadzą te szkoły pod Jego opiekę. Sto szkół! W nich ileż setek dzieci daje naród Polsce i pamięci Marszałka, tak jak dawał Mu ufnie rekruta, wiedząc, że każdy poświęcony idei Piłsudskiego, to wartościowy obywateli Polski. Przez pryzmat Jego wielkiego ducha musi przejść dziecko, młodzież, dojrzały człowiek, jeśli chce służyć Ojczyźnie.

W piękny dzień jesienny, kiedy drzewa tak złote i purpurowe, kiedy niebo tak szafirowe, a srebrne pajęczyny snują się po ścierniskach, pięknie będzie w Zułowie.

Bo choć dwór i budynki nie te, nie takie, jak Jego dziedziczne, ale wszak niebo takie same, drzewa tak samo szumią i jezioro Piorun tak samo kołysze się pomiędzy zielonymi brzegami. I dzieci takie same, jak te, które On widywał na tych polach... Niby takie same... a jednak inne. Te same oczy bławe, lub siwe, te same nosy perkate, o których wspominał, te same rozdziawione ciekawością gębule ...ale jeśli je kto spyta, usłyszy odpowiedź jakiej wtedy nikt usłyszeć by nie mógł.

Usłyszy od nich, od tych małych obywateli przybyłych w delegacjach odpowiedź o Polsce, o Legionach, o Tym, który tak kochał dzieci... o Marszałku.

Dostojnicy Państwa, sam Pan Prezydent zasiądą w fotelach i słuchać będą mów kwiecistych i górnych. Ale bohaterami zułowskich uroczystości będą te perkate nosy i te oczy siwobłękitne, oczy dzieci zułowskich i innych szkół... Stu szkół z błękitnego nieba przysłanych dzieciom polskim przez Marszałka.

Płakały po Nim w najdalszych zakątkach, w najuboższych szkółkach... pytały jakże to umierał? Pytali ich ojcowie: „Kakże heta? Pamior nasz Baćka, chtoż ciapier budzie nam carstwować"?

I padła jakaś trwoga, jakby granice wództwo oddał. Z nimi buduje dalej trochę się utulił, gdy żyć trzeba było bez Niego, wspomniano że żyją Jego najbliżsi, że druhowie, towarzysze broni i pracy wierną drużyną stoją przy Jego postaci.

Im więc zaufał naród, im przewództwo oddał. Z nimi buduje dalej Polskę i najsilniejsze Jej bastiony: *sto szkół powszechnych.*

* * *

Z szarej chaty, z drewnianej szkółki, po zaspach śnieżnych, po błocie jesiennym, po drogach kamienistych, z wioski przyziemnej, z miasteczka, z dworku i z zubożałego dworu, po przez klasy szkoły powsz., po przez gimnazja i licea, doszedł chłopak, dobrnęła dziewczyna do ławy uniwersytetu.

Wielki to wysiłek rodziców i młodzieży: i chłodno bywało, i głodno, i jeszcze będzie tak niejeden miesiąc... rok może. Nie, tak źle nie będzie. Jest Bratnia Pomoc, jest Dom Akademicki, są stypendia. Całe społeczeństwo, od kiedy jest Uniwersytet w Wilnie składała się, by młodzieży pomóc, by zapewnić jej spokój i warunki materialne dogodne dla nauki. Wskrzeszona natychmiast po wzięciu Wilna wolą Józefa Piłsudskiego Almae Mater, otwarła szeroko podwoje, i mowa polska lat 60 dławiona w tych murach, rozbrzmiewała tryumfalnym hymnem wolności...

Ileż Marszałek poświęcał uwagi i troski ukochanej Wszechnicy! Oddawał na nią co mógł, zawsze znajdywał kredyty i sumy na każde rozbudowanie Instytucji wiążącej sławną przeszłość z pełną chwały teraźniejszością. W tych murach, kędy karano Go za mowę ojczystą, język polski na nowo wskrzesił, tam gdzie bestialski zakaz miał na celu wynarodowić młodych Polaków, tam On, w tryumfie nie mniejszym jak wojsko we, nawoływał do poświęcenia Nauce, Pracy, Cnocie, sił młodych. Otworzył szeroko drzwi wolności, nauce i słowu polskiemu. Ogarniał myślą wszystkie dzieci tej ziemi. Nie chciał niczyjego tu zgnębienia, ni krzywdy, tylko krzywdę swoją chciał wynagrodzić naszemu pokoleniu.

Nieraz Almae Mater Vilnensis była widownią scen, które nie miały nic wspólnego z ideologią Marszałka, a nawet tej ideologii były wprost zaprzeczeniem. Wolność nauki musi mieć w Polsce każdy obywatel do tego zdolny. Uniwersytet nie jest, nie powinien, nie może być areną walk narodościowych i politycznych. Nauka musi przeniknąć umysły uczących się w atmosferze harmonii, spokoju i powagi, tylko wtedy wyda owoce wiedzy radosnej i twórczej.

Obyż tarcia, których widownią był i nasz Uniwersytet, ustały w tym roku. Wzajemne ustępstwa, bezstronność w sądzeniu zdarzeń, na którą trudno się zdobyć młodzieży, musi być udziałem profesorów, a wpływ ich na słuchaczy tak wielki i serdeczny, żeby mogli z ufnością powierzać im rozstrzygnięcie spraw zawiłych i trudnych, do których przystępować można tylko z umysłem dojrzałym i dobrą wolą, oraz siłą charakteru, imponującą zawsze młodym.

Obyż rok akademicki 1937-38 był rokiem pracy i spokoju! Oby żadne wpływy, intrygi i namowy, nie podburzały młodzieży. Wszak na skutek przerw w nauce cierpią zawsze pracowici, biedni, spokojni, ci, którym doprawdy chodzi o życie, podczas gdy inni robią z haseł brzękadła, zabawę, wyładowanie energii, i cenne skarby wiedzy podporządkowują hałaśliwym i niekulturalnym awanturom.

* * *

I tak się jakoś wszystko harmonij nie łączy: zbawcy Wilna — żołnierze oddali kraj w ręce rodaków, przekuli karabin na lemiesz, inni idą szeregiem z innymi karabinami gotowymi do obrony Ojczyzny... budują się szkoły dla dzieci tych żołnierzy, wyżej wznosi się Uczelnia Batorowa, cel marzeń zdolnych uczniaków szkół powszechnych... A nad wszystkimi unosi się nieśmiertelny DUCH MARSZAŁKA.

*Hel. Romer.*

## „Dzień Rezerwisty" w Warszawie

WARSZAWA. (Pat.) W dniu dzisiejszym Związek Rezerwistów obchodził swe doroczne święto „Dzień Rezerwisty", zorganizowany pod protektoratem prezesa Rady Ministrów gen. dywizji dr. Sławoj-Składkowskiego.

W uroczystościach wziął udział Marszałek Rydz-Śmigły.

# Dziś inauguracja nowego roku akademickiego

### Złożenie wieńca Wskrzesicielowi Uniwersytetu Wileńskiego



Dotychczasowy Rektor
**Prof dr. Witold Staniewicz**
w tradycyjnym stroju rektorskim
w/g portretu art. mal. prof. Slendzińskiego

**Wczoraj w przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego przybyli do Ostrej Bramy rektorzy: Ks. prof. dr. Aleksander Wóycicki oraz prof. Witold Staniewicz na czele Senatu U. S. B., profesorów i młodzieży akademickiej.**

**Po odśpiewaniu przez młodzież litanii do Matki Boskiej udano się pochodem na Rossę, gdzie przed mauzoleum z Sercem Wskrzesiciela Uniwersytetu Wileńskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożono w hołdzie wspaniały wieniec.**

**Dziś nastąpi uroczyste otwarcie nowego roku akademickiego. Program przedstawia się następująco:**

**Godz. 11-ta — uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Jana celebruje J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski.**

**Godz. 1-ta — inauguracja roku akademickiego w auli kolumnowej U. S. B., na co złożą się:**

**1)Chór, 2) Sprawozdanie J. M. Rektora Staniewicza za ubiegły rok akademicki, 3) Przemówienie nowego Rektora J. M. Ks. prof. Al. Wóycickiego. 4) Uroczysta imatrykulacja. 5) Wykład wstępny p. t. „Co to jest współczesny uniwersytet" wygłosi J. M. Rektor U. S. B. Ks. Prof. Wóycicki. 6) Chór.**



Nowy Rektor
**Ks. prof. Aleksander Wóycicki.**

# W Zułowie

**ODBUDOWA.**

Wczoraj z inicjatywy Związku Rezerwistów odbyły się uroczystości w odrestaurowanym Zułowie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego.

Wykupienie Zułowa przez Związek Rezerwistów nastąpiło 11 listopada 1934 roku, po czym przystąpiono do odbudowy miejsca urodzenia Marszałka według projektu prof. Romualda Gutta.

W odnowionym Zułowie podkreślone i wydobyte zostały te wszystkie szczegóły, które są dla niego istotne, jak: fundamenty dworku, w którym się Wielki Marszałek urodził, otoczenie roślinne i krajobrazowe, tak dla Wileńszczyzny charakterystyczne, wreszcie resztki zabudowań (gorzelnia, wędzarnia, wołownia) i otoczenie (rzeka Mera, stawy).

Punktem centralnym całości jest historyczne miejsce, na którym stał dom urodzenia Marszałka, miejsce to zostało wyniesione nad otoczenie tarasem, z którego otwiera się widok na rzekę Merę.

Fundamenty samego dworku wydźwignięte z pomocą płyt granitowych uwidaczniają rozkład pokojów historycznego domu, a w nim pokój, w którym urodził się Józef Piłsudski.

Na szczycie fundamentu wbudowany w jedną ze ścian potężny głaz granitowy służyć będzie za ołtarz przy odprawianiu nabożeństw polowych.

Dookoła fundamentów zostało utworzone półkole wolnego placu.

Naprzeciw fundamentów domu zachowano dawny podjazd do dworku izolowany zielenią i trawnikami — na znak, że nikt już więcej przed ten dworek nie zajedzie.

Do Zułowa prowadzi aleja wysadzana brzozami i lipami, które musiano zasadzić w miejsce drzew poniszczonych, czy wyrąbanych w dawnym parku.

Stary krzyż drewniany przy wjeździe do Zułowa, pamiętający tradycje epoki powstań narodowych jest silnym akcentem uczuciowym przy przejściu do sanctuarium — pięknej pamiątki narodowej.

Otoczenie historycznego Zułowa, jak stary młyn i jazy na Merze, zostały odrestaurowane i doprowadzone do porządku.

Szata roślinna, zwłaszcza stare lipy i wierzby nad Merą, wkomponowane w zachowane szczegóły architektoniczne czynią z Zułowa piękny nastrojowy zakątek dumań i wspomnień o Wielkim zgasłym Marszałku.

**PRZYJAZD GOŚCI Z CAŁEJ POLSKI**

Zułów w dniu wczorajszym był pięknie udekorowany. Drogę, wiodącą ze stacji do majątku, ozdobiono masztami zakończonymi stylizowanymi orłami, z których zwisały flagi o barwach narodowych, Virtuti Militari i Związku Rezerwistów. Cały dworzec przybrano flagami i girlandami z zieleni. Na frontonie budynku stacyjnego umieszczono olbrzymie inicjały „J. P." z liści laurowych.

Na uroczystości przybyły pociągami popularnymi liczne delegacje oraz goście z całej Polski. W uroczystościach wczorajszych wzięła również tłumny udział ludność z okolicznych wsi i miasteczek. O godz. 8.40 rano zajechał na stację Zułów pociąg, w którym przybyli p. ministrowie: gen. **Kasprzycki**, min. **Świętosławski**, min. **Poniatowski**, min. **Ulrych**, następnie wicemarszałek Senatu **Barański** reprezentujący pana marszałka Senatu, wicemarszałek Sejmu **Podoski**, reprezentujący marszałka Sejmu, prezes N. I. K. gen. **Krzemień-**

*(Dokończenie na str. 2-giej)*

# W Zułowie i Bezdanach

(Dokończenie ze str. 1-szej)

**ski**, podsekretarze stanu: inż. **Aleksander Bobkowski**, inż. **Julian Piasecki**, dr. **Tadeusz Grodyński**, dr. **Adam Rose, Mieczysław Sokołowski**, generalicja z inspektorami armii: gen. **Piskorem**, gen. **Dąb-Biernackim** i wiceministrami Spraw Wojskowych gen. **Głuchowskim** i gen. **Litwinowiczem na czele**, ks. biskup polowy Wojsk Polskich **Gawlina**, przedstawiciele władz miejscowych z wojewodą **Bociańskim**, zarząd Związku Rezerwistów, delegaci i poczty sztandarowe.

**PRZYBYCIE PREZYDENTA MOŚCICKIEGO I MARSZ. PIŁSUDSKIEJ.**

Tym samym pociągiem przybyła Pani Marszałkowa **Aleksandra Piłsudska** ze starszą córką.

Po wyjściu z wagonu p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki w otoczeniu wyższych wojskowych przyjął raport dowódcy, przeszedł przed frontem kompanii.

W godzinę później przybył specjalny pociąg, wiozący P. Prezydenta RP ze świtą. W chwili przybycia pociągu orkiestra odegrała hymn narodowy.

Na dworcu Pana Prezydenta R. P. powitał prezes Związku Rezerwistów min. **Zyndram-Kościałkowski**, jako przewodniczący Komitetu Odbudowy Zułowa, przybyli na uroczystość członkowie rządu, p. wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, przedstawiciele władz lokalnych.

Przed wjazdem do siedziby rodziców Marszałka Piłsudskiego powitał Pana Prezydenta Senat Akademicki U. S. B. w tradycyjnych togach z rektorem ks. prof. **Wóycickim** na czele oraz grupa senatorów i posłów Ziemi Wileńskiej na czele z posłem gen. **Żeligowskim.** Następnie Pan Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego oraz dostojników państwowych przeszedł aleją, prowadzącą do dawnego dworu wśród szpaleru rezerwistów, pocztów sztandarowych Zw. Rezerwistów, młodzieży szkolnej i akademickiej i zajął miejsce przed ołtarzem polowym. Obok Pana Prezydenta Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. Nieco z boku po prawej stronie ołtarza zajęła miejsce rodzina Marszałka Piłsudskiego, w pozostałych fotelach i krzesłach zasiedli dostojnicy państwowi i goście. Za nimi ustawiły się delegacje i poczty sztandarowe Zw. Legionistów, Zw. Peowiaków, Federacji, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji, Zw. Ociemniałych Inwalidów wojennych i t. d. i t. d.

**NABOŻEŃSTWO.**

Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Romuald **Jałbrzykowski**, metropolita wileński w asyście duchowieństwa. W czasie nabożeństwa orkiestra Zw. Rezerwistów wykonała „Gaude Mater Poloniae“, z „Z tej biednej ziemi“, „Święty Boże“, psalm Gomółki i „Boże coś Polskę“.

## Przemówienie min. Kościałkowskiego

Po zakończeniu nabożeństwa odezwały się fanfary, po czym p. min. Marian Zyndram-Kościałkowski, prezes Zw. Rezerwistów wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

**Zułów... Kolebka Nieśmiertelnego Wodza, Wskrzesiciela i Odnowiciela Ojczyzny. Tu, na tym skrawku ziemi litewskiej, złączonej z Koroną w jedną wspaniałą i potężną całość Rzeczypospolitej Polskiej, w starym szlacheckim dworze zaszytym w konary odwiecznych drzew, nad tchnącą niewypowiedzianym czarem rzeką Merą, ujrzał światło dzienne 5 grudnia 1867 roku Spadkobierca Idei Jagiellonów Józef Piłsudski.**

**My, żołnierze Jego z lat zwycięskich walk o wolność i niepodległość i ci, którym już w niepodległym Państwie sądzone było pełnić żołnierski obowiązek w okrytych chwałą pułkach — dziś już jako rezerwa armii czynnej, zrzeszeni w Związku Rezerwistów, postanowiliśmy w kolebce naszego Wodza przywrócić dawne piękno i otoczyć ją nieustającą i najtroskliwszą opieką, z woli oraz dzięki ofiarnym wysiłkom półtorasta tysięcy bezimiennych żołnierzy — rezerwistów, myśl naszą przeistoczyliśmy w czyn i oto dzisiaj zakończyliśmy pierwszy etap prac naszych.**

**Od dnia dzisiejszego Zułów stanie się miejscem pielgrzymek nowych młodych pokoleń.**

**Zułów staje się początkiem wielkiego szlaku Józefa Piłsudskiego, poprzez umiłowane Wilno, poprzez nadniemeński decydujący bój, poprzez trudem i znojem przepojony Belweder, aż hen... na królewski Wawel“.**

**ZASADZENIE DĘBU ZŁOTOLISTNEGO.**

Po przemówieniu pan minister Kościałkowski zwrócił się do Pana Prezydenta R. P. i Pani Marszałkowej Piłsudskiej z prośbą dokonania aktu zasadzenia dębu złotolistnego w miejscu urodzenia Józefa Piłsudskiego.

Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady“ Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał symbolicznego zasadzenia dębu, po czym tegoż aktu dokonała Pani Marszałkowa Piłsudska, a za nią zebrani dostojnicy.

Po zasadzeniu dębu Pan Prezydent w towarzystwie Pani Marszałkowej Piłsudskiej zwiedził odbudowany Zułów i Muzeum Pamiątek Zułowskich, oprowadzany przez p. ministra Kościałkowskiego.

W Muzeum Komitet Odbudowy Zułowa wręczył Panu Prezydentowi i Pani Marszałkowej pamiątkowe albumy.

**ODJAZD DO BEZDAN.**

O godz. 11,30 Pan Prezydent R. P., żegnany hymnem narodowym, odjechał do Bezdan celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia 100 szkół Marszałka Piłsudskiego.

W drodze do Bezdan Pana Prezydenta i Panią Marszałkową Piłsudską wraz z najbliższym otoczeniem podejmował śniadaniem pan minister Kościałkowski w swym majątku Orwidów.

**W BEZDANACH.**

Wczoraj odbyła się w Bezdanach, woj. wileńskim, uroczystość symbolicznego poświęcenia 100 nowych szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego, których budowę uchwaliła Rada Ministrów w maju ub. roku, by w ten sposób uczcić imię Marszałka. Bezdany przybrały odświętny wygląd.

Na powitanie Pana Prezydenta R. P. wyległa cała ludność Bezdan.

Wiele osób z Wilna, które nie mogły przybyć do Zułowa przybyło tu samochodami i specjalnym pociągiem. Samochodem z Andrzejewa przybył również gen. Lucjan Żeligowski.

O godz. 14,20 przybył samochodem do Bezdan Pan Prezydent R. P. w towarzystwie Pani Marszałkowej Piłsudskiej oraz p. ministra Kościałkowskiego.

Po przejściu przed frontem szwadronu ułanów Pan Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego oraz towarzyszących mu członków rządu udał się do kościoła. U progu świątyni powitał Pana Prezydenta R. P. JE. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski w otoczeniu duchowieństwa. Po krótkich modłach Pan Prezydent RP udał się przed szkołę.

Zgromadzona dziatwa powitała P. Prezydenta odśpiewaniem hymnu narodowego. Pan Prezydent i Pani Marszałkowa Piłsudska zasiedli w przybranej zielenią loży.

Panu Prezydentowi R. P. i Pani Marszałkowej Piłsudskiej delegacja dziatwy wręczyła bukiety kwiatów.

Uroczystości aktu symbolicznego poświęcenia 100 szkół dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, wygłaszając następnie przemówienie, w którym, po podkreśleniu wielkich czynów Marsz. Piłsudskiego. Po odśpiewaniu przez zgromadzonych hymnu „Boże coś Polskę“, wśród głębokiej ciszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił następujące przemówienie:

## Przemówienie Pana Prezydenta

**W chwili, gdy cała Polska chyliła głowę w hołdzie składanym Sercu Józefa Piłsudskiego, gdy to Serce spocząć miało u stóp Matki Wodza Narodu, rząd powziął inicjatywę wybudowania 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego.**

**Jest wielką zasługą Rządu, że w okresie zaciętej, konsekwentnej i owocnej walki o równowagę budżetu zdołał zgromadzić potrzebne środki, aby myśl tę w czyn wprowadzić.**

**Wielką też zasługą społeczeństwa wileńskiego jest, że akcji tej czynnie dopomogło i budowę szkół w krótkim czasie wykonać potrafiło.**

**W ten sposób zarówno Rząd, jak też obywatele Ziemi Wileńskiej godnie uczcili pamięć Wielkiego Wodza i Ojca Narodu, który przyszłość Państwa oprzeć pragnął nie tylko na potężnej armii i walecznym żołnierzu, ale także na gorącym przywiązaniu młodych pokoleń do swej Ojczyzny.**

**Ogarnia nas wszystkich w tej chwili wielkie wzruszenie, gdy w dniu tym radosnym, prawdziwym święcie oświaty, stoimy na tej drogiej Ziemi Wileńskiej.**

**Stają przed nami żywe obrazy z życia Marszałka.**

**Wszak niedaleko stąd w Zułowie urodził się Józef Piłsudski, tu w swym domu rodzinnym poznał czym jest gorąca miłość dla Polski i zaczął marzyć o jej odrodzeniu.**

**Wreszcie tu, w Bezdanach, mężnie podjął walkę z najeźdcą On — przyszły Wskrzesiciel Polski i Wódz Narodu. Tu przecież męczyć Go musiały pierwsze myśli walki czynnej o Polskę Niepodległą, które nikt inny jeno On zamienić miał na stał dokonanego czynu.**

**Wszak to On zbudował Państwo Polskie, orężem wykuł granice Rzeczypospolitej, a strzec je przyszłym pokoleniom przekazał.**

**Budując szkoły, szerząc oświatę wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, idziemy za Jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do Ziemi Ojczystej i w zrozumieniu, że niepodległy byt Rzeczypospolitej jest dobrem naszym najwyższym.**

**Zapewne zbudowanie 100 szkół na Ziemi Wileńskiej nie rozwiązuje sprawy nowych wzorowych szkół, z których mogłaby korzystać cała dziatwa naszego państwa.**

**Rząd i społeczeństwo czynić muszą i czynić będą dalsze wysiłki w tym kierunku.**

**To też mocne postanowienie, że program budowy takich szkół realizować będziemy uparcie tak długo, aż wszystkie dzieci będą mogły z czasem chodzić do należycie wyposażonych nowych budynków szkolnych, niech będzie pociechą w chwili obecnej. Niech więc nic nie zamąca radości dnia dzisiejszego, niech się cieszy dziatwa uczęszczająca do 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego, ich rodzice i nauczyciele, niech wszyscy będą dumni z tego, że ich szkoły noszą imię największego bohatera naszych dziejów.**

**Niech świetlana postać Jego prowadzi cały Naród ku wielkiej przyszłości po drogach, które nam wytknął Jego Wielki Duch, niech napełni nas otuchą i wiarą w dalszej walce o najlepszy rozwój Rzeczypospolitej.**

Przemówienia wysłuchali obecni, stojąc, w głębokim skupieniu. Z kolei wygłosili mowy p. min. W. R. i O. P. **Świętosławski**, wojewoda **Bociański.**

## Przemówienie woj. Bociańskiego

**„Najdostojniejszy Panie Prezydencie!**

**Chcąc wyrazić najserdeczniejszą wdzięczność za Twe przybycie do nas i za tak hojny dar, otrzymany z rąk Twego Rządu z ówczesnym premierem Zyndram-Kościałkowskim na czele, umożliwiającym naszej Ziemi Wileńskiej wybudowanie stu szkół — pomników Marszałka Józefa Piłsudskiego, nie znalazłbym na naszej pięknej, lecz ubogiej w skarby materialne, Ziemi nic cenniejszego, co by godnie zrównoważyć mogło otrzymany dar i sprawić Ci miłą przyjemność ponad te zachwyty tysięcznych rzesz dziecięcych nad „Naszą Nową Szkołą“.**

**Nic radośniejszego nad radosny świergot tych maleńkich dziewczynek i chłopców, mogących czerpać wiedzę w tych stu szkołach. Nic milszego nad to wdzięczne bicie serduszek naszych pociech.**

**Racz te nasze skromne dary, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, przyjąć w kornej podzięce od Ziemi Wileńskiej, odpłacającej zawsze swej Macierzy za serce sercem, które znalazło w najlepszym Sercu Największego Syna Polski swój wyraz.**

**Nie mamy skarbów materialnych, lecz z tego, co posiadamy na Ziemi Wileńskiej, dorzuciliśmy do tego hojnego daru około półtora miliona złotych na budowę 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uczuciu bowiem pamięci Wielkiego Marszałka i Wielkiego Syna naszej Ziemi nie damy się nikomu wyprzedzić.**

**W tym dniu uroczystym poświęcenia 100 szkół Marszałkowych, pozwól, Najczcigodniejsza Pani Marszałkowo, że nasze uczucia od Wielkiego Marszałka biegną do Twej czcigodnej osoby, która stała Mu przy boku w najcięższych chwilach życia i tytanicznych zmagań. Wiedz, że gotowiśmy Ci nieba przychylić, by Ci wśród nas zawsze było dobrze.**

**Niech mi wolno będzie, Panie Prezydencie, dać wyraz uczuciom w okrzyku: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Jej Prezydent niech żyją!“**

Ostatni przemówił przedstawiciel miejscowego społeczeństwa, który podziękował Panu Prezydentowi za obecność.

Po odśpiewaniu przez dzieci „Pierwszej Brygady“, Pan Prezydent dłuższą chwilę przebywał wśród młodzieży szkolnej.

Około godz. 16-ej Pan Prezydent R. P., żegnany entuzjastycznymi okrzykami przez młodzież i ludność, przy dźwiękach hymnu narodowego odjechał do Warszawy.

Uroczystość poświęcenia szkoły w Bezdanach była pomyślana bardzo ładnie. Oprócz jednej szkoły rzeczywistej, przed którą cała ta uroczystość się odbyła, na placu przed zgromadzonymi dostojnikami zgromadziła się dziatwa szkolna dzierżąc na tyczkach modele szkół wzniesionych w 99 innych miejscowościach wraz z objaśniającymi nadpisami. Ten „las szkół“ ponad głowami dziatwy wyglądał bardzo imponująco i posieszająco. Jeszcze bardziej jednak pocieszająco brzmiało oświadczenie min. Świętosławskiego, wypowiedziane w imieniu Rządu o zamierzonej w najbliższym roku budowie takich samych stu szkół w woj. nowogródzkim i w województwie poleskim.

Popisy dziatwy przed Panem Prezydentem, chóralne śpiewy, deklamacje i pantonimy na ogół zupełnie udane i sypmatyczne, zrobiłyby natomiast napewno lepsze wrażenie, gdyby dziatwa biorąca w nich udział była ubrana w płaszczyki i nie potrzebowała marznąć w sukienkach w ciągu paru godzin dla zaspokojenia czyichś wrażeń estetycznych. Prawdopodobnie, ani P. Prezydent, ani P. Marszałkowa, ani publiczność nie wymagali takiej ofiary.

## Na wiecu faszystów angielskich

### ugodzono kamieniem w głowę Oswalda Mosley'a

**LONDYN. (Pat)** — W Liwerpoolu odbywało się dzisiaj na jednym z wielkich skwerów publicznych zgromadzenie faszystów angielskich. Na wiec przybyło jednak więcej przeciwników, aniżeli zwolenników Mosley'a. Gdy sir Oswald Mosley stanął na trybunie, sporządzonej z wozu ciężarowego i miał rozpocząć swoje przemówienie, przywitano go wrogimi okrzykami oraz gradem kamieni. Jeden kamień ugodził Mosley-a w czoło nad okiem. Oblany krwią, sir Oswald Mosley zemdlał i odwieziony został do pobliskiego szpitala, gdzie z trudem przywrócono go do przytomności. Rana nie jest głęboka. Sir Oswald Mosley po założeniu opatrunku opuścił szpital. Policja dokonała szeregu aresztowań.

## Dziennikarze łotewscy w Wilnie

Wczoraj pociągiem wieczornym przybyli do Wilna i zatrzymali się w hotelu ‚Georges“ dziennikarze łotewscy członkowie porozumienia prasowego polsko-łotewskiego.

Pobyt dziennikarzy łotewskich w Polsce nosi charakter rewizyty, gdyż przed rokiem przedstawiciele prasy polskiej bawili w Łotwie.

Udział w wycieczce biorą pp.: prezes porozumienia polsko-łotewskiego Rudolf Vilde — red. Zety, Otto Nonans — red. Brive Zeme, Artur Berzins — red. Jaunakas Zinas, Adreis Rudis — red. Latwijas Kareiwis i Al. Liepa — red. Rits.

Dziennikarze spędzą w Wilnie dwa dni na zwiedzaniu miasta i okolic po czym udadzą się do Warszawy, gdzie się odbędzie posiedzenie porozumienia polsko-łotewskiego.

## Dwa nieznane torpedowce zatopiły hiszpański statek rządowy

BONE (Pat) — Dziś około godz. 6-ej rano hiszpański statek rządowy „Cabo Santhome“, płynący z ZSRR do Hiszpanii, zatakowany został w odległości 45 mil od wybrzeży Algieru pomiędzy La Calle i bone przez dwa nieznane torpedowce. Torpedowce ostrzeliwały statek prawie przez godzinę, wzniecając pożar na rufie. „Cabo Santhome“ po nadaniu sygnałów „SOS“ osiadł na skałach w pobliżu przylądka Rosa, torpedowce zaś szybko odpłynęły. Do godz. 14.30 widać było dym, wydobywający się z palącego się statku. O godz. 14.45 na statku nastąpił silny wybuch, po czym „Cabo Santhome“ zatonął. Spośród członków załogi jest jeden zabity i 6-ciu rannych. Pozostali przybyli na łodziach do La Calle. Hydroplany francuskie poszukiwały daremnie nieznanych torpedowców.

## Chiny przeżywają najtragiczniejsze godziny

SZANGHAJ (Pat) — Z okazji przypadającego w dniu 10 października chińskiego święta narodowego, marszałek Czang-Kai-Szek wygłosił przez radio przemówienie, w którym stwierdził, że Chiny przeżywają obecnie najtragiczniejsze godziny w swej historii. Walka będzie długa i wymagać będzie od narodu chińskiego największych ofiar. Chiny — zdaniem marszałka Czang-Kai-Szeka — nie powinny mieć zbytniej nadziei na pomoc z zagranicy.

SZANGHAJ (Pat) — Niezwykle ulewne deszcze sparaliżowały prawie zupełnie akcje bojowe na froncie szanghajskim.

## Wybory do sejmików we Francji

PARYŻ (Pat) — Wybory do sejmików prowincjonalnych i powiatowych w całej Francji miały przebieg na ogół spokojny. Około godz. 8-ej wieczorem zaczęły napływać pierwsze informacje o wynikach z tych okręgów, gdzie wybory już przy pierwszym skrutynium dały rezultaty ostateczne. Z najwybitniejszych osobistości politycznych pierwsze wiadomości wymieniają, jako wybranych ministra spraw wewnętrznych Dormoy, który utrzymał posiadany swój mandat t. zw. radcy generalnego w okręgu Mont Loucon w dep. Allier, w dep. Dordogne wybrany został minister finansów Bonnet, w dep. Wogezów wybrany został ponownie b. minister sprawiedliwości, a obecnie minister zdrowia publicznego Rucart, w dep. Indre wybrany został ponownie podsekretarz stanu w min. przemysłu i handlu Hymans, w dep. Cantal wybrany został ponownie b. minister przemysłu i handul Bastid.

W Lyonie prezes izby deputowanych mer. Lyonu Heriot, nie uzyskał absolutnej większości w dzisiejszym głosowaniu i wobec tego, musi on ponownie poddać się wyborowi w przyszłą niedzielę. W podobnej sytuacji Heriot znajdował się w roku ub. w czasie wyborów do parlamentu, kiedy to dopiero przy drugim głosowaniu uzyskał mandat deputowanego. Z dotychczasowych wiadomości, nadchodzących z prowincji do Paryża wynika, że olbrzymia większość deputowanych radykałów, którzy zasiadali dotychczas w sejmikach departamentalnych została ponownie wybrana.



## Ziemianie zgłaszają akces do O. Z. N.

KONIN. (Pat.) W majątku Mieczownica, własność p. Chrzanowskiego, odbył się liczny zjazd ziemian, na którym postanowiono zgłosić akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego i wziąć czynny udział w pracy nad konsolidacją narodu dla dobra i potęgi państwa.

## Alechin zwycięża

ROTTERDAM. (Pat.) Druga partia rewanżowego meczu szachowego o mistrzostwa świata pomiędzy dr. Alechinem i dr. Euwe zakończyła się zwycięstwem Alechina. Pierwszą partię, rozegraną w Hadze, wygrał, jak wiadomo, Euwe. Obaj przeciwnicy wygrali zatem po jednej partii, grając białymi.

Kierownictwo meczu spoczywa w rękach starego mistrza węgierskiego Maroczego.

# KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

## DROGA: NA PRZEŁAJ

Artykuł niniejszy zamierzony był, jako dyskusyjny i stanowić miał dwugłos z zamieszczonym w poprzednim n-rze „Kolumny" artykułem Jerzego Baniewskiego („Ósma książka żagarystów"). Względy techniczne stanęły na przeszkodzie.



TEODOR BUJNICKI
rys. Józefa Maślińskiego.

Baniewski, rozważając twórczość Bujnickiego z okazji ukazania się książki „W połowie drogi" próbuje dokonać pewnej „linii podziału" typów twórczości. Pierwszy będzie sięgał po rudę przeżyć autentycznych i tę przetapiał „w szlachetny kruszec poezji", drugi zaś, bardziej wtórny, zadowoli się wirtuozerią w obrębie ustalonych już wartości i „chwytów" artystycznych. Pierwszy — o ile dobrze zrozumiałem autora — zbliża się do autentyzmu Czernikowego, drugi zaś — do formalizmu, do jakiegoś „parnasizmu" pomyślanego w oderwaniu od historii literatury.

Niewątpliwie, coś takiego jest. Można to w polskim życiu literackim zaobserwować i warto przy tym powiedzieć nadmiernie wynoszącym się (wiadomo: na Parnas) wirtuozom, że pisarze pierwszego typu są i społecznie cenniejsi i moralnie, w pewnym (literackim) sensie bardziej w porządku. Akcentowała to zresztą niejednokrotnie — awangarda.

W praktyce jednak, dobierając nazwiska do ilustracji nie zdołał Baniewski uniknąć codziennego niebezpieczeństwa wszystkich schematów: — dowolności. Oto do pierwszego typu zalicza „zarówno Tuwima, jak Czuchnowskiego, zarówno Sebyłę jak Bąka, Hollendra, czy Rogowskiego itd., do drugiego — większość żagarystów z Miłoszem na czele, warszawskich eSiaków, Hertza, Rzeczycę, Napierskiego itd.". A przecież Tuwim jest również i czołowym reprezentantem poetów „piszących o pisaniu" Bąk aż paruje naczytaną literaturą religijną, Hollender jest autentystą tylko w wierszach satyrycznych, a „na serio" to klasyczny epigon-wirtuoz, Rogowski wreszcie to typowy estetyzujący epigon Leśmiana z przyległościami. A przecież — z drugiej strony — żagarystów można całkiem słusznie postawić obok Czuchnowskiego, jako przetwarzających rudę spraw społecznych, oraz rzeczywistość etno-geograficzną swego regionu „w szlachetny kruszec poezji", przecież taki Napierski dał wiele ciekawych „reportaży" poetyckich z psychologii przeżycia i twórczości. Nie zupełnie przekonywująco wypadła więc linia podziału.

Co do mnie dopatruję się tu winy Czernika i zamętu, który posiał swym autentyzmem. Niezręcznie postawione kryterium **przesunęło ciężar zagadnień** z ich istotnego miejsca — **dzieła sztuki,** — gdzieś... w dusze autorów. „Dieliś so mnoju wsiem czem majesz, a blagodaren budu ja, no ty mnie duszu predłagajesz .. Na koj mnie czort dusza twaja?!" — mówi wielki poeta, który znał się na rzeczy... A wtóruje mu Duhamel kpiąc ze „szczerości" jako argumentu poetów.

Jako „awangardzista" akcentować będę zawsze „formę" z natury walki. Ale przecież i jako krytyk „für alles" właśnie o formie mówiąc, najłatwiej dogadam się z „wrogami' 'z obozu wirtuozujących epigonów, -Mówiąc o sztuce, mówmy o formie, czyli ekspresji. Wiadoma jest rzecz, że poeta z natury spraw człowieka na ziemi raptem nie wyskoczy. Nie zreweluje nam czegoś co się dotąd nikomu „nie śniło". Niektórzy liczą wiele na t. zw. „fantazjotwórstwo", ale czym że ono jest w gruncie rzeczy, jeśli nie pewnym kawałem formalnym, polegającym — jak powiada K. Wyka — na układaniu klocków inaczej, niż „należy". Żadne nowe przeżycie z tego nie wyniknie, pomijając fakt, że poezja w ten sposób zapożycza (niedołężnie!) u malarstwa. (Nawiasem: z całego serca zgłaszam solidarność z tymi, którzy dla „fantazjotwórstwa" typu Böecklina mają tylko wyrozumiałą pogardę. Ten świetny malarz jako fantasta był doprawdy arcy-naiwny i... epigoński).

Czegoż więc może dokonać poeta? Pisząc na te same „problemy", które poruszano już tysiące razy i operując skalą przeżyciową zasadniczo nie szerszą, niż jego poprzednicy może tylko tyle, że zaznaczy się własną osobowością (rozumianą jako „styl", temperament, forma!), że wysubtelni środki swej ekspresji że przystosuje je do mentalności nie wczorajszej, ale współczesnej mu, żeby już nie kokietować „przyszłymi pokoleniami".

Znaleźć właściwą formę („chwyt"), to znaczy „ująć rzeczywistość", a to ujęcie jest jedynym dostępnym nam sposobem jej o p a n o w a n i a.

To jest stanowisko zasadnicze. I tylko dla całokształtu przytoczę anegdotę, wyjaśniającą naturę komizmu wirtuozów-epigonów: Dzielny wojak wraca po bitwie i chwali się, że j e d n y m z a m a c h e m odciął wrogowi rękę. A czemuś nie odciął głowy — pytają. — Ha! głowa była już dawno odcięta... Wirtuozi-epigoni są właśnie w sytuacji tego wirtuoza-żołnierza popisującego się tam, gdzie już ktoś dawno przed nim dokonał rzeczy istotnej.

* * *

Co u Bujnickiego jest dla mnie rzeczą najsympatyczniejszą, co łączy go — tak jak i innych rozbiegających się na wsze strony — z grupą „Żagarów", jeśli nie właśnie anty-wirtuozeria?

Jeśli zestawić twórczość humorystyczną Bujnickiego (jednego z najprzedniejszych, prawdziwie z Bożej łaski humorystów w Polsce, nie dość znanego tylko ze specyficznie wileńskich powodów) z jego twórczością „serio", to okaże się, że ta ostatnia ani się umywa do pierwszej, jeśli chodzi o bogactwo form literackich. Czegoż to dowodzi, jeśli nie lekceważącego stosunku do wirtuozerii, którą ma przecież w każdym palcu? Ale słynny z łatwości rymów, z błyskotliwości zestawień i płynnej harmonii (którą właśnie góruje nad powikłanymi humorystami typu warszawskiego) „Dorek", staje się jako „Teodor Bujnicki" dziwnie powściągliwy mało wydajny, niepewny („Po omacku"!), wprost — enigmatyczny.

Zgodnie ze swym sformułowaniem, muszę odpowiedzieć, że tam, w humorze, ma „formę", tu widocznie jej nie ma. „Mowa nie ujarzmiona!" — sam woła, choć tę że mowę tak świadomie potrafi wygrać kiedy indziej.

Bo Bujnicki powinien być awangardzistą.

Tu nie chodzi o skrajność, tupet, sztuczki, i „osiągnięcia formalne". Chodzi o **postawę wyzwalającą** władze poezjotwórcze: — kiedy się sobie powie raz, a szczerze, że czy Wielcy z Przeszłości imponują mi czy nie, czy ich czytam sobie do poduszki, czy nie, to moja p r y w a t n a sprawa. Jako pisarz mam w zakresie wszystkiego, co się da wydusić ze słów postawionych obok siebie — **wolne ręce.** Z niczym innym jak tylko z konsekwencją wewnętrzną mej roboty nie będę się liczył.

Nie myślcie, że tak się zaczyna „rozpasanie" albo dziecinada. Oczywiście, że artysta tworzy jak dziecko, że w ostatecznej instancji decydują najskrytsze odruchy, gusty, tropizmy i fobie. Ale jest jeszcze proces planowania i jest proces oceny i wyboru. Tu się okazać musi, że wolne ręce, że swoboda to nie to samo co nieświadomość. Doceniam niebezpieczeństwa przemędrkowania, przeintualizowania, ale pewien stopień teoretycznych zainteresowań towarzyszył wysiłkom bodaj wszystkich odkrywczych poetów.

Bujnicki! — właściwie nie wiadomo czemu, jak i kiedy — „zaciął się na awangardę", przekreślił własne w tym kierunku próby stworzył sobie zapewne (bo to proces naturalny) z jej najśmieszniejszych skrawków wizerunek nieodpowiedzialnego szamaństwa. Z drugiej zaś strony — nie mniej ostro odciął się od wirtuozującego epigoństwa. Posłuchajcie jak to brzmi: — „To wszystko, co najbardziej boli, co uderza — wąską ostrą szpicrutą przez wargi i oczy — dobry pisarz odnalazł wygładził, wytoczył — i podał ocukrzone na schludnym talerzu". **Poczucie niewystarczalności środków konwencjonalnych** mówi całą swą oczywistą siłą do tego majstra w wydobywaniu z konwencji iskierek komizmu.

Bujnicki powinien być awangardzistą, gdyż ma ostry zmysł rzeczywistości (w humorze odbija się to znów jako przewaga nad werbalistami), nie ten faktograficzny, w który wlazł po uszy prozaizujący Czuchnowski, ale znacznie bliższy poezji, związany ściśle z przeżyciem uczuciowym, indywidualizujący przez skojarzenia. Obiężony przez natłok doznań, wyrzekający się „dzikich" (awangardowych) na to sposobów, wzdragający się przed martwym naśladowaniem cudzych konwencyj (w słusznym poczuciu, że zabiłoby to właśnie jedyność, a więc i prawdziwość przeżycia), staje poeta bardziej bezradny, niż tego mógłby się spodziewać przygodny obserwator. Istotnie. W książce uderza nadmiar żalów i skarg na bezradność. Do tego stopnia, że ci którzy kontaktują z autorem osobiście, mogliby to potraktować jako pewien szemat pomocniczy, „formułkę wewnętrzną" (w odróżnieniu od „formy wewnętrznej"). Ale naprawdę jest to coś w rodzaju kłopotliwej sytuacji sztukmistrza, który sam się związał a teraz rozwiązać się nie umie.

Awangarda ma zręczne noże na takie węzły!

Do najpiękniejszych wierszy w książce należą — obok „Lipca 1934", co podkreślił Baniewski — wiersze czołowy i końcowy, wiersz o Litwie, „Jesienin", „Do zoologa", wreszcie nieco francuski (w dobrym znaczeniu) „Upał". Wszystkie one dalekie są tematyki konwencjonalnej, a bliskie przeżyciu. Wątpić jednak można czy ta wiązanka wyróżnień zadowoli autora umieszczonego na czele poematu „Dno"... Mistrzostwo małej formy — to nie już imponuje poecie sięgającemu po formę „wielką". Tu miało się znaleźć wyjście z owej kłopotliwej sytuacji, tu pogodzić: narzucony sobie umiar formalny z zadzierzystością intelektu i uczucia. Gdy nie trzeba będzie nazywać i formułować, a poszczególne człony poematu zaczną wymieniać między sobą refleksy...

Powstał poemacik alegoryczny, zamazany ideowo, nieczysty formalnie („brudne" zestawienia i niepewne proporcje członów"). Tu też silniej, niż gdzieindziej trzeba było się podeprzeć chwytami zapożyczonymi. Nie wyszło. I twierdzę, że nie wyjdzie, co wynika z tych danych organizacji poetyckiej Bujnickiego, które starałem się przedstawić. Przykra retoryka drugiej zwrotki VII fragmentu „Dna" przywodzi na myśl żałosne doświadczenia na tej samej drodze Sebyły: w „Koncercie egotycznym".

„W połowie drogi" jest wyraźnym bilansem dotychczasowych osiągnięć. Bilans ten doprowadził do lekceważącego grymasu i prób-paliatywów. W momencie kiedy „awangarda" jako śmieszny zlepek przypadkowych przyjaciół, nieraz wręcz sprzecznych z istotą nowatorstwa, uległa całkowitej dekompozycji, gdy poezja jest czytana tylko przez miłośników wypróbowanych, radzę poecie, mającemu w swej twórczości „lekkiej" znakomitą asekurację co do t. zw. „rządu dusz", zaryzykować próbę czy doprawdy nie leży jak ulał droga — naprzełaj.

**Józef Maśliński.**

---

TEODOR BUJNICKI

* * *

**Na jeziorach i rzekach**
**dmie, szumi wiatr nieprzyjazny.**
**Dźwiga zmartwiałą toń,**
**podnosi fale za grzywy,**
**uderza w burty łodzi,**
**przez chmury czarne i siwe**
**wstęgi błyskawic przewleka.**
**Burza nadchodzi.**

**Burza nadchodzi, na którą czekałaś**
**dzień porachunku, niedola i zło —**
**twój głuchy okrzyk i twoją nieśmiałość**
**niebo przesłoni ulewą i mgłą.**

**Ten słaby protest nie zwalczy żywiołów**
**więc niech pioruny w walący się dach**
**miotają ognie, a krzyże kościołów**
**świecą bezradnie w płomieniach i skrach**

**Pożar i powódź. O, niechaj nam zsyła**
**klęską bezmyślną surowa przyroda,**
**zanim my sami zburzymy ten świat**
**stokroć bezmyślniej, o miła.**

---

# RECENZJE

### SZKICOWNIK ZMARŁEGO.

Trudne jest zadanie krytyka wobec spuścizny po przedwcześnie zmarłych autorach. Z jednej strony obowiązuje cały szereg niewątpliwie do pewnego stopnia słusznych względów, ujętych zasadą: „de mortui aut nihil aut bene". Z drugiej strony w gruncie rzeczy krytyka jest w takich wypadkach bezprzedmiotowa, na co się zda bowiem wytykanie błędów, wskazywanie należytych kierunków rozwojowych itp.? Pozostaje jedynie próba wyznaczenia miejsca takiemu autorowi w panteonie literatury narodowej. Ale i to nie zawsze może się udać, nie każdy jest Jerzym Liebertem, którego osobowości silnej i skończonej śmierć nie zdołała zniekształcić, naodwrót, w pewien swoisty sposób zamknęła ją i uwypukliła.

Tragicznie zmarły dwa lata temu w wypadku górskim krakowski literat i malarz Adam Ciompa należy do tej kategorii twórców, których zgon przedwczesny krzywdzi najokrutniej, bo dosięga zanim zdołają przejść z etapu zapowiedzi na etap osiągnięć. Sądząc z wydanego obecnie przez przyjaciół zmarłego jego „Szkicownika literackiego" *) była to osobistość niewątpliwie ciekawa i nieco dzienna, jednak raczej, jako człowiek w ogóle, niż, jako twórca, a zwłaszcza twórca-literat. Z całego szeregu elementów, które znajdziemy w jego „szkicowniku", jedynie ciekawe w doborze i fakturze obrazy przyrody mogłyby nam zapowiadać przyszłe zdobycze zmarłego, pozostałe, z t. zw. myślami i sądami oraz spostrzeżeniami psychologicznymi i scenkami rodzajowymi na czele, nie wykraczają po za poprawną przeciętność. Zapewne bardziejby było na miejscu wydanie któregoś z paru utworów skończonych Ciompy, np. jego dramatu „Diogenes".

Graficznie „Szkicownik" wydany z dużym pietyzmem i starannością, przedstawia się bardzo dobrze, upiększa i urozmaica książkę kilka dodanych plansz prac malarskich zmarłego. Te reprodukcje (zwłaszcza ‚Autoportret", „Portret mężczyzny" i „Dziecko") przemawiają także za tym, że Ciompa był przede wszystkim malarzem i że tu właśnie leży realna i poważna strata, którą śmierć jego zadała polskiej sztuce.

*) **Adam Ciompa:** „Szkicownik literacki", Kraków 1937, nakładem Komitetu uczczenia ś. p A. Ciompy w Krakowie, str. 158.

### GDY MASKA OPADNIE...

Dla t. zw. ogółu czytającej publiczności, dobrym sprawdzianem wartości tego czy innego awangardowego, a zwłaszcza hurraawangardowego poety jest jego twórczość w jakiejś innej dziedzinie literackiej. Bo poezja — to wiadomo, że czy tak, czy owak nic z niej nie zrozumiesz, wydaje ci się brechtą, ale kto go tam wie, anuż to właśnie jest arcydzieło dla przyszłych pokoleń? Poezja t. zw. awangardowa wyrwała się bowiem ze wszelkich systemów ustalonych miar i wag, dotychczas nie mamy takiego łokcia, którymby można było mierzyć jej piękno, rozmach i wielkość. Co innego powieść, nowela, czy dramat — tu wszystkie epatujące sztuczki opadają jak maska, z pod metafory, elipsy i różnych międzysłowi, jak z pod szminki ukazuje się prawdziwa twarz danego twórcy. Niestety, takie zdemaskowanie zwykle rozczarowuje zaintrygowanego czytelnika; tak, jak najbardziej fascynujące domino na balu maskowym okazuje się najczęściej taką sobie zwykłą kobiecinką, tak i awangardysta, po którym, sądząc z jego poezji, można się było spodziewać Bóg wie jakich porywów, głębi myślowych i rewelacyi, w prozie staje się prozaicznym, przeciętnym człowieczkiem.

Gdzie się podziało nowatorstwo i światoburstwo Peipera w jego ostatniej powieści?

Podobne wrażenie ma się czytając „Łatwą receptę"**) Antoniego Gronowicza. Co prawda jego poezja nader mało budziła wątpliwości z rodzaju „anuż to arcydzieło?", tym nie mniej by uznać ją za stuprocentową bzdurę zawsze brakowało jakiegoś ułamka procentu, zawsze się miało pewnego rodzaju zainteresowanie dla egzotycznej, zdawałoby się, i nie codziennej,choćby i grafomańskiej psychiki autora. Ale jego ‚kompozycja sceniczna" rozwiewa ostatecznie te nikłe strzępy złudzeń. I najmniejszym bodaj złem w tym wszystkim jest kompletny analfabetyzm Gronowicza w zakresie techniki scenicznej. Znacznie gorzej świadczy o autorze nie nikłość osiągnięć, ale nikłość jego zamierzeń. Gdybyż sobie partolił, ale miał przynajmniej jakieś oryginalne pomysły, jakieś idee nie z trzecich czy czwartych rąk pochodzące, jakieś ambitne cele itd.! Nie, nasz hurraawangardowiec okazuje się przeciętnym, bladym, miernym grafomanem scenicznym. Trochę erotyki (typu „ni przypiął, ni przyłatał") trochę ohydnego (studenckiego!) humoru trochę satyry społecznej (to jeszcze jest stosunkowo najlepsze w całym utworze) i dużo irytującego bohatera, Grodona (młody, zapalony ekonomista!). To wszystko. Przepraszam, są jeszcze ilustracje. One to jedynie rozweselają mdły koloryt ogólny, na jednej z nich znajdujemy konterfekt p. Grodona taki cielęcy, taki matołkowaty, z tak tępo zadartym noskiem, że czytelnik z miejsca doznaje satysfakcji za rozdrażnienie z powodu wszystkich scen gdzie autor stylizuje przeciętnie głupawe czyny bohatera na nutę podniosłej wielkości. Graficznie książka przedstawia się wcale dobrze.

Mimo wszystko należałoby życzyć autorowi, by do poezji nie wracał. Po pierwsze, wydaje się, że w dramacie czy prozie ma on jednak pewne możliwości rozwoju. Po drugie, teren ten jak się rzekło, ułatwia ocenę krytyce czy publiczności, a cóż zawiniły one, by się znęcać nad nimi grymasami i wykrętasami właściwymi mowie wiązanej autora „Niedrogiej recepty".

**Jb.**

**) **Antoni Gronowicz.** „Łatwa recepta", kompozycja sceniczna. Lwów, Księgarnia Lwowska 1937. Str. 102.

Słówko o Peiperze! — Skoro i tak już się prawujemy o polski krajobraz poetycki, to niechże sprostuję i tę perspektywę. — A więc dobre wyniki w innym gatunku artystycznym nie mogą uchodzić za żaden sprawdzian. Świetny batalista, może być autorem kiepskich witrażów, wyrafinowany publicysta (Skiwski!) popełnić szkaradne wiersze, świetny dramaturg (Wyspiański)— rymować częstochowsko. Chyba że chodzi o t. zw. „dyskwalifikację zasadniczą". ale mylę się że J. B. — polonista zachwycał się, wraz z tylu innymi znawcami, ot. choćby... artykułami o Mickiewiczu — Peipera.

Jeśli już niczym więcej.

J. M.

# Tragedia Hrybiszek

Przyszedł pokryty kurzem, w ubraniu podartym, zmęczony drogą, niezbyt daleką, lecz dającą się już we znaki jego szóstemu krzyżykowi. Rozłożył na stole masę pogniecionych, tłustych papierków i zaczął opowiadać obszernie o swojej wielkiej krzywdzie.

Ziemię tę uprawiała jego rodzina od trzech pokoleń. Dziadek orał nieurodzajne piaszczyste wzgórza jeszcze drewnianą sochą, on też sadził te drzewa owocowe, które dziś już wydają z siebie ostatnie plony. Dziadko wie i ojcowie dzisiejszych innych działek wznosili tu pierwsze budynki, sadzili pierwsze drzewa owocowe, słowem byli pionierami którzy pierwsi przyszli na te przed tym bezludne tereny.

**WIEŚ WBREW WOLI MIASTEM.**

Kiedyś była to wieś, położona w mniemaniu ówczesnych mieszkańców okolic, w sporej odległości od miasta. Z biegiem czasu odległość ta zniknęła zupełnie, ponieważ za czasów okupacji niemieckiej, **przy nadmiernym rozszerzeniu granic miasta Wilna**, Hrybiszki znalazły się raptem zupełnie niespodziewanie w granicach „wielkiego miasta" i w obrębie zasięgu wszelkiego rodzaju miejskich ciężarów podatkowych.

Życie tu było zawsze ciężkie. Dla wszystkich pokoleń. Rozmówca mój pokazuje ręce stwardniałe i popękane od pracy przy ziemi na deszczu, w mróz, w słotę. Podkreśla ten fakt ze szczególnym naciskiem, abym uwierzył w jego bezgraniczne przywiązanie do tych paru hektarów ziemi, którą dziś wydziera mu siłą surowe prawo.

**„TO BYŁA NASZA ZIEMIA".**

Przywiązanie jest bezgraniczne i krzywda jest bezgraniczna. Dzieje się to wszystko tak, jakby ktoś kto nie ma serca skazał dwadzieście kilka rodzin na nędzę i poniewierkę o chłodzie i głodzie. Tak myśli mój informator. Bierze wszystko bezpośrednio na swój sposób.

Rozumuje. Ich dziadowie przyszli na tę ziemię. Ojcowie nie szczędzili sił, aby przetrwać na niej. Zawierucha wojenna wprowadziła chaos. Nie było wtedy właściciela tej ziemi, któremu, jako czynszownicy płacili „dzierżawne". Po wojnie w granicach wskrzeszonego Państwa poczuli się właścicielami terenów, wgryźli się przecież w nią w ciągu dziesiątek lat, nie porzucili w najcięższych chwilach a wreszcie wiedzieli o jakowymś „prawie przedawnienia", „prawie zasiedzenia". Sądzili, że te prawa przesądzają automatycznie sprawę prawa własności i ustalają kto ma „prawo niepisane", „prawo wyższe" do bezpańskich przez dłuższy czas kawałków nieurodzajnego gruntu.

— To była nasza ziemia, nasza i więcej niczyja — mówi z podnieceniem — przesiąkła naszym potem, naszym trudem, naszą niedolą. A teraz jakiś Żyd przybłęda zabiera nam ją, wypędza i pozbawia chleba. Ratujcie nas, stańcie w naszej obronie!

**USTAWA PRZESZŁA OBOK.**

Krzywda jest zawsze pojęciem subiektywnym. Cobyśmy nie mówili, jakimi paragrafami kodeksu cywilnego i ustaw nie udowadniali słuszności strony tej lub tamtej, — jedno pozostanie poza dyskusją — kilkanaście rodzin, wyrzucanych obecnie z Hrybiszek przez nowego właściciela terenów, wydzierżawionych niegdyś tym rodzinom, przeżywa chwile bardzo ciężkie. Odczuwa to jako wielką krzywdę i uważa ją za niezasłużoną.

Sprawa w wielkim skrócie przedstawia się następująco. Na Hrybiszkach, nazywanych raz wsią raz przedmieściem Wilna, od kilkudziesięciu lat siedzi na ziemi, należącej obecnie do handlarza warszawskiego Żyda Grauberga, około trzydziestu dzierżawców. Obecne pokolenie dzierżawców w wielu wypadkach urodziło się już na tych działkach. Po wojnie przez pewien czas nikt nie zgłaszał pretensji do tej ziemi. Dzierżawcy siedzili, że przejdzie w ich posiadanie. Tym bardziej, że ukazały się po pewnym czasie ustawy uwłaszczeniowe.

Stało się jednak inaczej. Ustawa uwłaszczeniowa, dotycząca dzierżawców wiejskich, nie objęła dzierżawców na Hrybiszkach, ponieważ wieś Hrybiszki na skutek zachłannego apetytu kierownika spraw miejskich za czasów okupacji niemieckiej, stała się miastem, a późniejsze polskie zarządy miasta zaaprobowały to nielogiczne rozszerzenie granic Wilna.

**HANDLARZ WARSZAWSKI OCZYSZCZA TEREN.**

Stąd wypływa tragedia dzierżawców Hrybiszek. Nowy właściciel terenów na Hrybiszkach, handlarz warszawski Grauberg uzyskał w sądach prawomocny wyrok eksmisji wszystkich dzierżawców i przystąpił do oczyszczania terenu.

O cóż chodzi Graubergowi?.

Twierdzi, że żąda tylko od niektórych uregulowania zaległości i spisania nowych umów dzierżawnych. Strona zainteresowana widzi jednak w postępowaniu Grauberga chęć oczyszczenia terenu z niezamożnych dzierżawców, którzy mu nie będą mogli nigdy płacić takich dzierżaw, które odpowiadały by rynkowej wartości ziemi hrybiskiej (do 7 tysięcy złotych za ha).

**STAROSTWO INTERWENIOWAŁO.**

Przy pierwszych krokach Grauberga, kiedy przybył tam z prawomocnym wyrokiem, powstał olbrzymi hałas. Ludność gotowa była stawić czynny opór każdemu. Znalazło się jednak kilku dzierżawców, którzy dali się wreszcie przekonać wymowie prawomocnych wyroków i zwrócili się o pomoc do policji. Zawarło z nim polubowny układ, ustalający dzierżawę w granicach czynszu przedwojennego (licząc jeden rubel po 2 złote z groszami). Do powstania tych umów przyczyniło się także Starostwo Grodzkie w Wilnie, które wymownymi argumentami skłoniło Grauberga do bardziej właściwego postępowania.

**ROZEBRALI CHATY I BUDYNKI.**

Pozostaje jednak otwarta sprawa około dziesięciu rodzin. Grauberg za mierza je wyrzucić z Hrybiszek w czasie najbliższym. Na pierwszy ogień poszedł Jurewicz, dzierżawca z dziada pradziada około czterech hektarów piaszczystej gleby, posiadający dom i zabudowania gospodarcze.

Plenipotent Grauberga, oraz komornik, po bezowocnych próbach wyeksmitowania go bez zbytniego skandalu, udali się o pomoc do policji. Robotnicy, wynajęci przez plenipotenta, w asyście komornika i grana towych mundurów oraz przy wypełnionym publicznością amfiteatrze okolicznych wzgórz, rozebrali stodołę oraz połowę chaty, drugiej zaś połowie, ponieważ była lepiona z gliny i ciężka do zniszczenia, urwali dach i górny wianek belek.

— Tutaj mieszkałem, po rozebraniu chałupy — mówi Jurewicz, wskazując na zerwaną połowę dachu stodoły, opartą o pochyloną „sochę". Pod tym dachem widnieje jakaś nora usłana słomą.

Jurewicz opowiada następnie o bezowocnej walce, którą musiał przegrać, ze sprytnymi złodziejaszkami, rozkradającymi po nocach rozebraną zrębową część chałupy.

— Rozniešli wszystko w ciągu kilku nocy, belki nie zostawili. Ot naród.

**ZNOWU BUDUJE.**

Obecnie Jurewicz wykańcza już budowę, a właściwie reperację glinianej części chałupy. Ułożył wianek szczytowy belek, nałożył na nie krokwie, przybił łaty i pokrył dach słomą. Ustawił okna, drzwi i znowu chałupa gotowa. Ziemniaki zadołowane w pobliżu. Będzie można jakoś przetrzymać zimę, jeżeli Grauberg nie przyśle znowu komornika i znowu nie rozwali chałupy.

Jurewicz, jak i szereg innych dzierżawców, mimo prawomocnych wyroków sądu, nie mogą się zgodzić z tym, że sprawa dla nich jest bezapelacyjnie przegrana. Trzymają się ziemi, do której „przyrośli" w ciągu dziesiątków lat, wszelkimi sposobami i mają nadzieję, że wreszcie jakaś siła wyższa zainteresuje się ich sytuacją.

**MOŻE TRAFIĄ DO SEJMU.**

Wprawdzie są prawomocne wyroki i prawo musi być respektowane, aby obywatele nie zwątpili... w jego istnienie — jednakże losem dzierżawców na Hrybiszkach powinny się zainteresować nie tylko władze starościńskie.

Tragedia dzierżawców na Hrybiszkach jest skutkiem nadmiernego rozszerzenia granic m. Wilna. Gdyby tereny te znajdowały się poza obrębem miasta, działki, z których Grauberg wypędza teraz niewygodnych dla siebie dzierżawców, przeszłyby na własność ludności, uprawiającej je od dziesiątków lat. Zawiniła tu także ustawa, która, zredagowana w zrozumiałej trosce o los dzierżawców i użytkowników „zasiedziałych", nie przewidziała wypadku, w którym wieś została wbrew swej woli objęta przez granice miasta.

Zainteresowani apelują obecnie do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz starają się losem swoim zainteresować posłów Ziemi Wileńskiej, aby sprawa hrybiska znalazła echo w Sejmie.

Na razie jednak zapowiadają się w Hrybiszkach nowe eksmisje, połączone z burzeniem domów i zabudowań gospodarczych, ze łzami i rozpaczą wypędzanych ludzi oraz z wrogą postawą tłumów wobec przedstawicieli władz wszelkiego rodzaju.

**Włod.**

## Echa radiowe

### Bohaterstwo Brasławszczyzny i Nieświeża

Walerian Charkiewicz wygłosił przed paru dniami niezmiernie interesujący odczyt na mało znane tematy ruchów powstańczych w latach 1918—1919.

Jest to obszerna i wdzięczna dziedzina dla historyka, jakoże tych ruchów było znacznie więcej, niż ruchów zarejestrowanych przez historię. Każdy z uczestników ruchów niepodległościowych zna zapewne te epizody bohaterstwa, odwagi, a niekiedy szaleństwa. Nawiązywanie łączności przez oddziały I-go Korpusu, walka o Kościół w Bołuszewiczach, prowadzoną przez szlachtę zaścianków z Raczyborka (Z. Mińska), powstania ukraińskie, podolskie, wielkopolskie — wszystko to czeka jeszcze na historyka.

Charkiewicz jedną z tych kart odkrył i plastycznie odmalował. Druga (powstanie w Nieświeskim) była bardziej znana. Walki w Brasławszczyźnie nosiły wyraźny charakter nowego 63-go roku. Na czele jednej z partji powstańczych nawet stał ksiądz. Bohaterska śmierć kapłana, który nie chciał ratować się kłamstwem przed sądem bolszewickim stanowiła najbardziej wstrząsający epizod odczytu. Zwięzła, spokojna w tonie, forma odczytu podnosi jego wartość. Jako całość audycja doskonała.

* * *

Powszechny Teatr Wyobraźni nadał słuchowisko p. Szemplińskiej-Sobolewskiej p. t. „Chiromantka". Spektakl nierówny. Doskonałe zakończenie, tem doskonalsze, że recytowane świetnym głosem Ireny Eichlerówny, poprzedza oklepana nuda „chiromancji". Już po paru zdaniach wielbicielek „Idealnego Dżen" każdy słuchacz mruknął „głupie baby" i miał tego dość. Odtworzenie głupoty jest niebezpieczne nawet w teatrze, ale tam ratuje mimika, charakteryzacja, gest. W teatrze wyobraźni takie odtwarzanie sieje poprostu nudę.

Pamiętam doskonałe „W lesie" Szaniawskiego i pierwsze — Morozowicz-Szczepkowskiej. Dwa ostatnie spektakle. P. T. W. chorowały na brak tematu. Temat musi być na prawdę oryginalny, ażeby mógł przykuć widza do mikrofonu.

W tej fatalnej sytuacji materialnej, w jakiej się znajdują literaci polscy (wielu nie ma w domu nawet radia, umożliwiającego słuchanie audycyj zagranicznych) tworzenie wartościowych słuchowisk jest rzeczą bardzo trudną. Trudniejszą, niż słaba u nas twórczość teatralna.

Jako całość (dzięki zakończeniu) słuchowisko p. Szemplińskiej robiło wrażenie dodatnie. Wykonanie, po za Eichlerówną, szablonowe. **l.**

## Aktualności kulturalne

**UZUPEŁNIENIE ROZWIĄZAŃ KONKURSU „WIADOMOŚCI LIT.".**

„I. K. C." z dn. 10 b. m. przedrukował nasze rozwiązania z takim oto dopiskiem:

„Chcąc pomóc Wileńszczyźnie uzupełniamy pozycję 19-tą. Przedstawia on kilku członków rodziny Borgiów i Borkowicza Maćka To: „**Słownik biograficzny**", wspaniałe wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności, wydawnictwo niestety w Polsce mało znane. Przekonywujemy się o tym nie po raz pierwszy".

„Uzupełniając w pośpiechu poczynione niedociągnięcia „Kurjera Wileńskiego", zachęcamy do lektury „**Słownika biograficznego**" i przy sposobności przesyłamy serdeczne pozdrowienia. Kresy Zachodnie — Kresom Wschodnim".

A no cóż... Podziękować tylko, a pigułkę połknąć na milczaco. No i pośpieszyć z wysłaniem rozwiązań. Przypominamy: — Kupon w 42 n-rze „Wiad. Lit.", rozwiązania w „Kurjerze" z dn. 7 b. m., termin zamknięcia konkursu 15 b. m.

Jeszcze w sprawie wątpliwości rys. 21-go. — Mogłaby to być „Wielka Niedźwiedzica" Wierzyńskiego, ale Wierzyński już był (rys. 20), mogłaby któraś z książek popularnonaukowych, ale dopatrujemy się porządku w tym, że na tej stronie są tylko autorzy polscy. Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech sobie wypisze coś Jeansa, Edingtona, czy Chanta.

**OBCHÓD 15-LECIA TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.**

Teatr Polski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach obchodził wczoraj uroczyście jubileusz swego 15-lecia i chlubnej działalności na polu krzewienia słowa i kultury polskiej na Śląsku.

Na uroczystość tę przybył p. wojewoda śląski dr. Grażyński, marszałek Sejmu Śląskiego Grzesik, ks. biskup sufragan Bieniek, prezydent miasta Katowic dr. Kocur, korpus oficerski i reprezentanci aktorstwa z prezesem ZASP'u Śliwickim na czele, przedstawiciele świata literackiego, m. in. Boy-Żeleński, naukowego i inni. Widownia wypełniła się szczelnie publicznością.

Uroczystość, połączona z odsłonięciem popiersia patrona Teatru Stanisława Wyspiańskiego odbyła się w ramach przedstawienia wieczornego. Zespół teatru odegrał misterium narodowe Wyspiańskiego „Zygmunt August". Po przedstawieniu odbył się w gmachu teatru raut.

Zaznaczyć należy, że obecny dyrektor teatru p. Marian Sobański obchodzi równocześnie 10-lecie pracy na tym stanowisku.

Z okazji jubileuszu nadeszło z całej Polski wiele depesz i listów z gratulacjami.

**NOWA „KAMENA".**

Po przerwie wakacyjnej ukazał się pierwszy numer miesięcznika literackiego „Kamena" wydawanego w Chełmie lubelskim. Pierwszy zeszyt pierwszego rocznika tego pisma o szerokim, wcale nie regionalnym zakroju, przynosi wiersze przedstawicieli awangardy, Brzękowskiego i Przybosia, pozatem poezje Jastruna, Wygodzkiego oraz nowej książki podróżniczej J. A. Szczepańskiego i Napierskiego Essay o poetach późniejszych. Przekłady z poetów słowackich dopełniają interesującego zeszytu.

„Kamena", której przykład przyczynił się później do powstania „Okolicy poetów" nie tylko przetrwała tę ostatnią, ale i wyróżniała się zawsze korzystnie spokojną rzeczowością pracy kulturalnej, pozbawionej elementów bluffu i pseudoapostolstwa.

Pismo zasługujące na poparcie, a zbyt mało jak dotąd rozpowszechnione wśród czytelników wileńskich.

**„PRZEPRASZAM, ŻE ŻYJĘ" SKONFISKOWANE.**

Wydana ostatnio przez wydawnictwo J. Przeworskiego książka Włodzimierza Wiskowskiego „Przepraszam, że żyję" została wczoraj skonfiskowana przez Komisariat Rządu m. st. Warszawy. Włodzimierz Wiskowski, b. oficer policji, wybitny ongiś działacz niepodległościowy, po odcierpieniu 5-letniej kary więzienia, poszedł w ślady innych pisarzy z więzienia. To właśnie, zarówno jak i pretensjonalny tytuł tej książki ośmieszają znacznie nasz żal z powodu konfiskaty...

**ZNÓW — ANGLIA EGZOTYCZNA.**

Chór dziennikarzy angielskich występuje w Niemczech. Dziennikarski Związek Śpiewaczy w Londynie, który występuje pod nazwą „Fleet Street Choir" (Fleet Street jest ulicą, gdzie mieszczą się wszystkie redakcje dzienników londyńskich), wystąpił po raz drugi w Niemczech, a mian. we Frankfurcie nad Menem. Kierownikiem tego chóru jest red. Lawrence. Dziennikarze angielscy byli bardzo uroczyście podejmowani przez radę miejską Franfurtu z burmistrzem na czele. Na koncercie, który zgromadził elitę towarzyską miasta, był obecny konsul angielski Smallbones. W programie koncertu były pieśni ludowe i religijne. Publiczność zgotowała gościom gorącą owację, zmuszając do bisowania. Chór dziennikarski udaje się z Frankfurtu do Stuttgartu, Norymbergi i Monacium, po czym wraca do Anglii.

Co za kraj, co za kraj! — U nas jeśli ktoś w dziennikarstwie śpiewa, to tylko wydawcy dzienników, których jak wiadomo śpiewają cienko. „Normalnie" zaś dziennikarze nasi raczej krzyczą niż śpiewają. I to jeszcze w obcym języku.

## Piszą do nas

### Przestrzegać łatwowiernych!

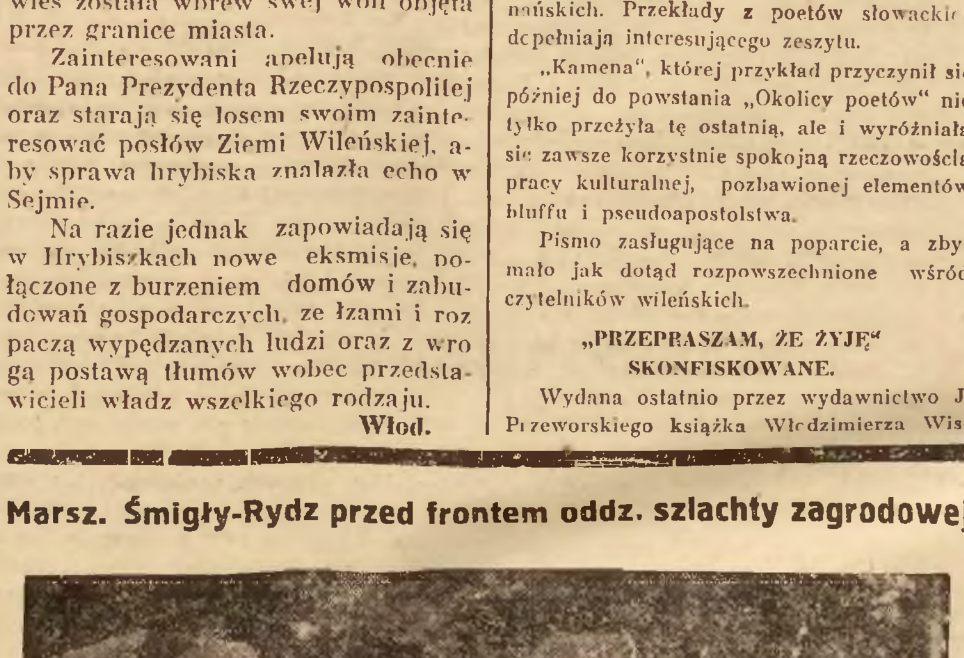
Od pewnego czasu do urzędów i agencyj pocztowych w pow. święciańskim za pośrednictwem „Rep" (Reklamy Pocztowej), anonimowe firmy łódzkie „Goździk", „Wydawnictwo Popularno-Naukowe" i t. d. nadsyłają pliki różnokolorowych ulotek bezadresowych, które są doręczane „właścicielom mieszkań", urzędnikom, nauczycielom etc.— Wszystkie ulotki obiecują „wielką niespodziankę raz w życiu" za trafne rozwiązanie łatwiutkiego zadania, umieszczonego w postaci znanego przysłowia np.: P—a—w—b—g—c— (Praca wzbogaca), lub Wz—r—w—m c—e— z—r—w— d—c— (W zdrowym ciele, zdowy duch) i to „zupełnie bezpłatnie". — Oczywiście, 4-lampowe aparaty radiowe, maszyny do szycia, rowery, zegarki, materiały na ubrania i wiele, wiele innych „nagród" kuszą naiwnych, którzy, po wysłanie rozwiązań otrzymują druki rozpoczynające się od słów: „Za małą fatygę prawie łowego rozwiązania zadania przyznaliśmy W. P. miłą nagrodę, którą wraz z jednym z artykułów przez nas reklamowanych wyślemy franco i bez żadnej dopłaty, po otrzymaniu sumy załączonym blankietem nadaw czym P. K. O...".

Sumy w istocie niewielkie: 4,60 zł. („Goździk"), 2,65 zł. („Wyd. Popularno-Naukowe").

**Szkoda jednak pieniędzy na nic nie warte błyskotki:** „nagrody pocieszenia z mniej bižuterii, galanterii i t. d.", lub szumnie reklamowaną a bezwartościową 100-stronicową broszurę formatu małej ósemki p. t. „Polski Lekarz Domowy". Broszura niechlujnie redagowana pełna jest dziwolągów językowych, jak np.: „**Grużlica nerek rozpoczyna się najczęściej** po uderzeniu w okolicę nerek, ale **zaczyć się** może..." (str. 85), „Choroba **siedzi** w ukryciu..." (str. 105), „Epilepsja **przychodzi** po różnych..." (str. 160) i tp. Autor broszury p. Jerzy Lipnowski — doktor wszechnauk lekarskich uniwersytetu Karola w Pradze (tak brzmi tytuł na str. 1), jak widać nie wie, że chorobę nie ma siedzenia, ani też epilepsja nóg. **J. T.**

—oOo—

## Marsz. Śmigły-Rydz przed frontem oddz. szlachty zagrodowej



Przed gmachem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz dokonał przeglądu bawiącycn w Warszawie oddziałów szlachty za grodowej z Pokucia i Podola. Po raporcie ppłk. Ryzińskiego P. Marszałek Śmigły-Rydz przeszedł przed frontem oddziałów, zaszczycając kilku żołnierzy przyjazną rozmową. W oddziałach tych służą potomkowie dawnych polskich rodzin szlacheckich, reprezentując w ten sposób tradycję rycerskich czynów swych przodków. Na zdjęciu Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz przed frontem oddziałów szlachty zagrodowej z Pokucia i Podola.

### Biskup polowy Gawlina zwiedza parafie wojskowe

Podczas pobytu w Wileńszczyźnie ks. biskup polowy dr. Gawlina zwiedził niektóre parafie wojskowe oraz zainteresował się żywo postępem prac przy budowie kościoła garnizonowego w Nowej Wilejce.

### Sprawa budowy Domu Żołnierza posuwa się naprzód

Swego czasu donosiliśmy, iż w sferach wojskowych zapadła uchwała wybudowania Domu Żołnierza Polskiego w Wilnie. Na zapoczątkowanie budowy do wódca OK. III gen. Fr. Kleeberg ofiarował 1000 złotych.

Ze względu jednak na brak odpowiednich kredytów i miejsca, sprawa ta od kilku miesięcy nie posunęła się naprzód. Dopiero teraz dowiadujemy się, iż sfery wojskowe ostatecznie zadecydowały zrealizowanie budowy Domu Żołnierza. Wybrano już odpowiedni plac i przystąpiono do zbierania funduszów. W związku z tym należy przypuszczać, iż na wiosnę roku przyszłego rozpocznie się budowa.

## Kurjer Sportowy

# Wysokie zwycięstwo piłkarzy Polski nad Jugosławią

**W niedzielę o godz. 12 w południe na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został międzynarodowy mecz piłkarski Polska — Jugosławia, będący eliminacją do piłkarskich mistrzostw świata. Jednocześnie mecz rozgrywany był o puchar króla Jugosławii.**

**Spotkanie przyniosło zasłużone i wysokie zwycięstwo Polski 4:0 (2:0). Bramki dla Polski zdobyli: Piontek 2, Willmowski 1, Wostal 1. Jest to wspaniały sukces piłkarzy polskich.**

# Śmigły — Makabi 3:0

Drugi mecz o mistrzostwo Wilna rozegrany między Śmigłym i Makabi zakończył się zwycięstwem wojskowych 3:0. Zawody te z powodu ciemności zostały przerwane przez sędziego na 20 minut przed końcem.

Obie drużyny do zawodów tych wystąpiły w osłabionych składach. To było właściwie przyczyną, że mecz okazał się mało ciekawy i na niskim poziomie. Tak Makabi jak i Śmigły nie umiały przeprowadzić w ciągu całego meczu kilku przemyślanych i efektownych ataków.

Początkowe minuty gry należą do Makabi, lecz już w 20 minutach inicjatywę przejmuje w swoje ręce Śmigły, zagrażając niebezpiecznie bramce Makabi.

Bramki dla Śmigłego strzelili: Moszczyński, Hajdul i Iwańczyk.

Jeżeli po zarządzonej dogrywce Śmigły utrzyma zwycięstwo z Makabi — zrównoważą się wówczas szanse do tytułu mistrzowskiego Wilna Ogniska i Makabi, które będą miały po równej ilości zdobytych punktów.

# Wilno dumne jest z Ligowców

Przemówienie wygłoszone w Radio przez wiceprezydenta m. Wilna Kazimierza Grodzickiego — przewodniczącego Miejskiego Komitetu WF i PW.

Być zwyciężonym, a nie ulec to zwycięstwo!

Zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska.

Te wspaniałe słowa Wielkiego Marszałka można zacytować i nimi podkreślić prawdę, która święciła triumf przy rozgrywkach o wejście WKS Śmigły do Ligi.

W imieniu Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego składam najserdeczniejsze gratulacje i podziękowanie dla drużyny i kierownictwa WKS Śmigły za ofiarną i konsekwentną pracę, która w rezultacie dała tak piękne zwycięstwo.

Wilno jest miastem ligowym — spełniły się tęsknoty tym wileńskich sportowców. Ale wejście do Ligi przyniosło oprócz radości i dumy także poważne obowiązki.

Nie wolno spocząć na laurach, trzeba będzie o ten honor należenia do Ligi walczyć dalej twardo i ofiarnie.

Wyrażając swoją radość, że sportowe Wilno awansowało, chcę w imieniu Miejskiego Komitetu WF i PW podkreślić wysoki walor wychowawczy, jaki wypływa z tego faktu.

Dla Wilna, które jest tak wielkim ośrodkiem młodzieżowym nie może być obojętnym, czy nasza młodzież ma ambicję walki i — czy nasza młodzież ma śmiałość sięgania w największe zwycięstwo. Lekceważony lub źle postawiony sport może nieraz spaczyć piękną ideę wychowania fizycznego, dlatego też potrzeba wiele pracy, wysiłku i przygotowania, by sport odegrał w wychowaniu młodzieży należną rolę. Mamy przykłady jak szeroko praktykowany jest sport u naszych sąsiadów, ile pracy i nakładu finansowego poświęca się wychowaniu fizycznemu. Sport potraktowany jest społecznie, przestał on być luksusem, obejmuje najszersze warstwy młodzieży miejskiej i wiejskiej.

Mieliśmy i mamy dziś wielkich protektorów sportu. Któż z nas nie pamięta tych pięknych czasów, kiedy to Wielki Marszałek bywał tak chętnie wśród sportowców w okresie legionowym, lub później jako Naczelnik Państwa spędzał wśród nich tyle miłych chwil.

Również i dziś stwierdzamy wielkie zainteresowanie się sportem ze strony obecnego Marszałka Polski, Śmigłego Rydza. Wszystkie narody kładą wielki nacisk na sportowe wychowanie swej młodzieży — bo sportowiec to dżentelmen, to człowiek walki otwartej twarzą w twarz — to jednostka, która walcząc w zespole musi wydobyć ze siebie wszystkie te zalety ciała i duszy i złożyć je ofiarnie w walce o zwycięstwo swego zespołu.

Zwycięża ten zespół, którego suma zalet przewyższa przeciwnika, a zespół to przecież komórka naszego społeczeństwa. Do tej walki o zwycięstwo potrzeba się przygotowywać w zaprawach sportowych, potrzeba ułożyć sobie swój tryb życia tak, by pod względem fizycznym i psychicznym stanowić harmonijną całość. Dobry sportowiec nie może być kaleką fizyczną, czy psychiczną. Sportowiec to człowiek, który nawet przegrywać powinien z honorem.

Dlatego też nie może być dla nas obojętnym jaka jest postawa naszej młodzieży. Chcemy, by była czynną i zdobywczą — chcemy, by umiała walczyć i zwyciężać — chcemy, by nawet kiedy zwycięstwa wywalczyć nie może, by umiała przegrywać z honorem, by potrafiła zdobywać w walce szacunek dla siebie u swoich i u przeciwników, bo wtedy sport spełnia swoją rolę wychowawczą, bo wtedy jest on tą radością życia, a człowiek zbliża się do ideału człowieczeństwa.



# Polska—Łotwa 2:1

Piłkarska reprezentacja Polski pokonała w Katowicach Reprezentację Łotwy w stosunku 2:1.

# Śląsk — Warszawa 4:1

Na tym samym boisku o godz. 10 rozegrane zostało międzymiastowe spotkanie w piłce nożnej Warszawa — Śląsk.

Mecz przyniósł zasłużone zwycięstwo Śląskowi 4:1 (1:1).

Do przerwy lekką przewagę miała Warszawa. Po przerwie wyraźnie przeważał Śląsk.

Po rozpoczęciu zawodów, w 12-ej minucie prowadzenie dla Śląska zdobył Więcek. W 25-ej minucie dalekim strzałem wyrównał Kula. Szereg doskonałych strzałów ataku warszawskiego bronił pewnie bramkarz śląski, Zdeblok.

Po przerwie w 9-ej minucie prowadzenie dla Śląska zdobywa Więcek z winy Pollaka, który przepuścił piłkę. W 24 i 37 minucie dwie bramki zdobył dla Śląska Cebulak, ustalając wynik meczu 4:1.

Zwycięstwo drużyny śląskiej zasłużone.

# Ognisko K.P.W. gromi „Elektrit“ 9:2 (2:0)

Rozegrany wczoraj mecz o mistrzostwo kl. A. Wil. OZPN pomiędzy Ogniskiem i Elektritem zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Ogniska 9:0.

Ognisko grało bardzo dobrze, nie chciało się wierzyć, że to jest ta sama drużyna, która ostatnio przegrała z Makabi. Kolejarze widocznie wzięli do serca ostatnią porażkę, zagrali naprawdę dobrze i udowodnili, że jeżeli zechcą, to mogą dużo zrobić.

Z drużyny nie można nikogo specjalnie wyróżniać, bo wszyscy grali ambitnie i ofiarnie. Bramki zdobyli Baliossek 3 silewski 3, Bartoszewicz Edward 3.

W przedmeczu Ognisko II pokonało Elektrit II 7:0.

# Oświadczenie w sprawie polemiki o regulację placu Katedralnego

W „Kurjerze Wileńskim“ z dn. 7 października b. r. pojawił się artykuł p. t. „Przesłanki historyczne wsiąkły w błoto. Dalsze losy Placu Katedralnego“ z dodatkiem w nawiasie „artykuł dyskusyjny“ i z podpisem „Z. Kruszewski“. Artykuł ten atakuje w niepowściągliwej formie zarzuty przeciwko miejskiemu projektowi regulacji Placu Katedralnego, zgłoszone przez Sekcję Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jestem, jak wiadomo, przewodniczącym tej Sekcji; zarzuty powyższe podpisałem, a po za tym występowałem w „Kurjerze Wileńskim“ od siebie, w poczuciu ciężkiego obowiązku społecznego, broniąc pewnych zasad, które zdaniem moim nie zostały uwzględnione w projekcie miejskim. Wobec tego mogliby czytelnicy „Kurjera Wileńskiego“ przypuszczać, iż dam odpowiedź na powyższy artykuł, nazwany „dyskusyjnym“. Pozwalam sobie zakomunikować czytelnikom, którzyby się tym zechcieli interesować, że w żadną polemikę z autorem powyższego artykułu wdawać się nie będę, czynię to bowiem tylko w takim razie, gdy artykuły utrzymane są na odpowiednim poziomie. Ten zaś nie jest dyskusyjny, a charakter jego i poziom zdradza się już od pierwszych słów tytułu. Kto ujawnia złość, widocznie nie ma racji, jak o tym mówi powszechne przekonanie, i, widocznie nie stoi za nim prawdziwe zwycięstwo. Stwierdzam, że do zastrzeżeń Sekcji Historii Sztuki przyłączyła się uchwałą i pismem oficjalnym (przysłanym Zarządowi miasta z zastrzeżeniami Sekcji Historii Sztuki) dostojna Kapituła Wileńska. Już to powinno było wystarczyć, aby nie używać stylu wyszydzającego i z tego powodu wyrażam mój osobisty kategoryczny protest. O wartości zaś argumentacji i dociekań historycznych Sekcji Historii Sztuki nie będą rozstrzygać głosy tak dalece niekompetentne, jak cytowanego autora, lecz recenzje z „Prac Sekcji Historii Sztuki“, opublikowane przez uczonych krajowych i zagranicznych w poważnych kwartalnikach. Ja zaś osobiście nie będę się dawał wciągać do polemik, jątrzących dwie różne ideowo strony, i to w momencie, gdy właśnie zarysowuje się możność ich pogodzenia w postaci współpracy p. Romualda Gutta, kierownika miejskiego biura urbanistycznego, z wielkim artystą tutejszym i wszechstronnym plastykiem prof. L. Slendzińskim. Że taka możliwość w wysokim stopniu istnieje, wynika to nawet bardzo jasno z artykułu, któremu z podanych względów odmawiam polemiki. Z innych zaś stron nie mniej dobrze poinformowanych dochodzą na temat owej współpracy nad Placem pocieszające wiadomości. Temu z pewnością każdy tylko przyklaśnie, oddając cały respekt ludziom wybitnym z jednej i z drugiej strony, chcącym takiej zgody dla dobra miasta. Nie jest to moment, aby jątrzyć, nie mówiąc już o tym, że ideowego przeciwnika zawsze uszanować należy. Poglądowi temu dałem dobitny wyraz, krytykując miejski projekt regulacji Placu a przecież oddając równocześnie szacunek różnym zasługom i zaletom jego autorów.

**Marian Morelowski.**

# Saska Kępa i złoża wapienne

Ulica Saska Kępa jest przecznicą ulicy Subocz i łączy się w drugim końcu z Traktem Batorego. Most na Wilence rozdziela ją na 2 odcinki: na dłuższy około 350 m. od strony ul. Subocz i krótszy około 250 m. łączy się z Traktem Batorego. Ta krótka ulica robi wrażenie „szosy“, bo nie ma po obu stronach kamienic. Kilka drewnianych domków nowych, pobudowanych w ostatnich 3-ch latach, wskazują na to, że ruch budowlany będzie tu miał powodzenie. Blok zabudowań od strony Wilenki, czyli między Nadbrzeżną Popławską a Kopanicą liczy 8 nowych budynków drewnianych. Drugi blok między końcami ulic Kopanicy i Popławskiej liczy 10 domków. Każdy domek, inny w stylu rożni się kontrastowo jeden od drugiego. Ulica Saska Kępa ma po obu stronach zwróconych do siebie fasad nie więcej niż 10. Jeden tylko dłuższy budynek murowany, suszarnia owoców, jest jakby okrasą okazów drewnianych.

Przyległe po obu stronach ulicy wolne tereny (przed wojną łąki) leżą niżej jej poziomu na około 2 m. Sama zatem ulica jest nasypem, wzdłuż którego płynęły drobne strumyki wód krynicznych.

Dwa pasma wolnej ziemi szer. 2—3 m. po obu stronach bruku wskazują na to, że będą tu ułożone chodniki. (Cała ulica szerokość około 12 m.).

Obecnie mija tylko kilka tygodni od ukończenia na Saskiej Kępie kanału kanalizacyjnego. Kanał ten przy końcu ul. Popławskiej znalazł się na głębokości 4,65 m.

100-metrowy odcinek ulicy Saska Kępa kryje pod sobą dalszy ciąg kanału i tworzy zamknięcie z kanałem przy ul. Subocz.

W czasie budowy kanału można się było przyjrzeć ładnie przeprowadzanej robocie, którą prowadził Wydział Kanalizacyjny Zarządu Miasta. (Kanał w świetle ma wymiary 70×50 cm.).

Podczas robót ziemnych wykopywano nieraz „wapniaki“. Te kamienie wapienne były wybierane przez dzieci do wiader w celu spieniężenia ich za grosze. Z tego widać, że gleba Saskiej Kępy najprawdopodobniej posiada złoża wapienne. Jak wiadomo, wapno wileńskie żółtawego koloru jest tłuściejsze i spoistsze oraz trwalsze w konserwacji, a zatem lepsze od wapna białego gatunku, sprowadzanego z prowincji.

Ponad Saską Kępą królują ruiny młynu Potockiego. Ruiny zostały uznane za zabytkowe i mają być otoczone opieką konserwatorską.

# Młodzież szkolna na starcie

Na stadionie Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego rozpoczęły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo szkół średnich. Impreza ta posiada już w Wilnie bogatą tradycję i rok rocznie cieszy się dużym powodzeniem.

Młodzież od kilku tygodni pilnie się do niej przygotowywuje, aby dla barw szkolnych zdobyć cenne punkty.

Zawody tegoroczne zgromadziły na starcie pokaźną liczbę startujących. Nie było na przykład konkurencji lekkoatletycznej, w której nie startowałoby około 15-tu zawodników.

Poziom młodych lekkoatletów na ogół wyrównany. Walka prowadzona była z niezwykłą zaciętością i ambicją. Nic więc dziwnego, że liczna młodzież szkolna, która tłumnie przybyła na stadion, aby dopingować swych kolegów i zachęcać ich do jeszcze większego wysiłku — emocjonowała się, nie szczędząc rzęsistych braw na cześć zwycięzców.

Wyniki techniczne po pierwszym dniu zawodów przedstawiają się następująco:

W rzucie kulą mistrzostwo szkół średnich Wilna zdobył Milencewicz z gim. Zygmunta Augusta, uzyskując wynik 12 m. i 38 cm. Na drugim miejscu uplasował się po nadzwyczaj ciekawej walce Raksimowicz z Liceum Pedagogicznego w Trokach, który uzyskał wynik 11 m. i 55 cm. Zawodnik ten zdobył więc wicemistrzostwo. Trzecie miejsce w tej samej konkurencji przypadło w udziale Gapszewiczowi z Państwowej Szkoły Technicznej 11 m. 10 cm., przed Szumakowiczem (gim. Zygmunta Augusta) 11.05, Barteszewiczem (gim. A. Mickiewicza) 10,99, Bobkiem (Państw. Szkoła Techniczna) 10,70. W rzucie kulą startowało 18 zawodników.

W rzucie granatem tytuł mistrza wileńskich szkół średnich przeszedł w tym roku w ręce Mouczanowicza z gim. A. Mickiewicza, który uzyskał wynik 65 m. i 26 cm. Wicemistrzostwo i drugie miejsce zdobył Wojszczuk (Państw. Szkoła Techniczna) — rzutem 64 m. i 50 cm. Trzecie miejsce zajął Nestorowicz (Szkoła Handlowa) — 62 m. i 86 cm. Na czwartym miejscu znalazł się Suswiło (Państw. Szkoła Techn.) 62,26, na piątym Michniewicz (OO. Jezuitów) 58,20, na szóstym Mejer (gim. Mickiewicza) 57,20.

Na starcie do biegu na 100 m. stanęło 18 młodych sprinterów Wilna. Wobec tego w pierwszym dniu odbyły się jedynie przedbiegi, po których do finału zakwalifikowali się: Brzeziński i Mejer (obaj z gim. A. Mickiewicza), Ginter (Szkoła Handl.), Żyliński (gim. Zygm. Augusta). Sorosiak i Oleszczuk (obaj z Państw. Szkoły Technicznej).

Konkurencje finałowe zostały przełożone na inny termin.

---

**KONRAD TRANI** 40

# ZEMSTA

— Człowieku, dziesięć tysięcy franków i dwieście tysięcy funtów, zastanów się sam — powiedział z prostotą. O Buddzie wolał nie wspominać. Poco Piotr ma wiedzieć, jak bardzo mu zależy na tym osobliwym posążku!

— Słuchaj, Henri — powiedział Piotr ze złowrogim spokojem. — Czy nigdy nie zastanawiałeś się nad tem, że ja nie jestem człowiekiem, któremu można bezkarnie w kaszę dmuchać. Nie pozwolę się byle frajerowi wodzić za nos! Jak dotychczas, nikt jeszcze nie wyszedł dobrze na takich kawałach. Pierre Barroux nauczył niejednego rozumu! Uprzedzam cię, Henri, że nie będziesz wyjątkiem!

Piotr nie podnosił głosu, ale w jego oczach paliła się wściekłość. Prawa ręka zacisnęła się kurczowo...

Henri zbladł śmiertelnie. Zdawało mu się, że w dłoni Piotra zalśnił nagle stalowy sztylet.

— Ależ, Pierre, uspokój się — powiedział z trudem. — Czy nie uważasz, że nasza kłótnia jest śmieszna? Przecież sprawa mojego ewentualnego małżeństwa to właściwie jeszcze skóra na niedźwiedziu. Nie oświadczyłem się jeszcze Wiktorji, a ona nie powiedziała mi tak... Trzy miesiące to okres niedługi... Z pewnością pogodzimy się jakoś.

Mimo wszystko, jego słowa nie brzmiały zbyt przekonywająco.

Piotr spojrzał na niego przenikliwie.

— Uważaj na siebie, Henri. Nie znoszę kantów. Umiem nienawidzić, a jeszcze lepiej umiem się mścić!

Zebrał garderobę Henri'ego i wyszedł w milczeniu. Wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

Henri stracił nagle apetyt. Czekolada przestała mu smakować. Co począć? Z jednej strony kusiły go pieniądze i... zielony Budda, zaś na wypadek dezercji groziła złośliwa zemsta. Z drugiej — śliczna, jasnowłosa Wiktorja Foster. Dwieście tysięcy funtów to mnóstwo pieniędzy. Miljon dolarów! Ileś tam miljonów franków! Henri'emu zakręciło się w głowie na myśl o takiej fortunie. Przecież za te pieniądze mógłby żyć jak udzielny monarcha! Niema takiego strachu, któregoby nie można było przesłonić miljonem dolarów. A jednak Henri'emu bardzo zależało na posążku Buddy...

* * *

W Paryżu jest sporo restauracyj chińskich. Większość ich przeznaczona jest dla cudzoziemców, ale są i autentyczne, odwiedzane przez rodowitych Chińczyków, przeważnie studentów, kupców i emigrantów politycznych. Wikt w takich restauracjach jest tani i wcale smaczny, oczywiście, jeśli się do niego przywyknie. Henri przez długie miesiące stołował się w jednej z takich jadłodajni. Przy tej okazji zawarł znajomość z kilku Azjatami, między innemi z pewnym Mandżurem, uświadomionym, wykształconym człowiekiem, który długie lata studjował na Zachodzie. Jak na mandżurskie wymagania musiał on być nawet za bardzo uświadomiony, pewnego razu oskarżono go bowiem o wywołanie zamieszek powstańczych. Koniec końców musiał uciec do Europy. Osiadł w Paryżu, który znał z czasów studenckich.

Pewnego dnia Henri zauważył, że Mandżur jest bardzo niespokojny i przygnębiony.

— Jak widzę, Han, przydarzyło się panu coś przykrego — powiedział.

— Nie.

— Przecież widzę wyraźnie, że jest pan jakiś nieswój. Ma pan złe przeczucia? A może grozi panu jakieś niebezpieczeństwo?

Głos Henri'ego brzmiał bardzo przyjaźnie.

Han westchnął ciężko. Wahał się, czy opowiedzieć temu białemu człowiekowi o swoich kłopotach.

— Jestem pewien, że pan mnie wyśmieje. Wy, Europejczycy, jesteście przecież tacy strasznie mądrzy i wolni od przesądów...

Han uśmiechnął się gorzko. Nagłym ruchem sięgnął za koszulę i ostrożnie położył na stole małego zielonego Buddę w srebrnej ramce.

(D. c. n.).

# KRONIKA

PAŹDZIERN. **11** Poniedziałek

Dziś Placydy i Zinaidy
Jutro Placydy i Zenajdy

Wschód słońca — g. 5 m. 40
Zachód słońca — g. 4 m 31

**Przewidywany przebieg pogody w-g PIM'a w dn. 11 b. m.:**

Pogoda o zachmurzeniu dość dużym i miejscami przelotny deszcz. Rano mglisto.

Temperatura bez zmian.

Wiatry umiarkowane północno-zachodnie i zachodnie.

### DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1); S-ów Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); Miejska (Wileńska 23); Turgiela i Przedmiejskich (Niemiecka 15); Wysockiego Wielka 8).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).



### ADMINISTRACYJNA

**— Protokuły karne za handel w niedzielę.** Wczoraj policja sporządziła 12 protokułów karnych za niedozwolony handel. Kilku kupców pociągnięto do odpowiedzialności karnej za notoryczne uprawianie handlu w niedziele i święta.

### RÓŻNE.

**— Wycieczki Związku Rezerwistów zwiedzają Wilno.** Z racji Święta Związku Rezerwistów przybyło do Wilna kilka wycieczek Rezerwistów. Goście zwiedzili miasto i zapoznali się z historycznymi zabytkami Wilna.

Poza tym Wilno zwiedziła większa wycieczka b. wojskowych z Warszawy i in.



# TEATR I MUZYKA

### TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w poniedziałek dn. 11 października o godz. 8,15 na przedstawieniu wieczorowym ukaże się doskonała komedia J. Iwaszkiewicza **„Lato w Nohant"**. Ceny miejsc zwykłe — **obniżone.**

— W nadchodzący czwartek 14 b. m. o godz. 9 wiecz. T. Boy-Żeleński wygłosi odczyt w Teatrze Miejskim p. t. **„Feminizm Moliera"**. Ceny propagandowe.

### TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— Dziś jak zwykle poniedziałek propagandowy w „Lutni", na którym wystawiona będzie po raz ostatni operetka **„Róża Stambułu"**. Ceny od 25 gr.

**— Ostatnie dwa przedstawienia operetki „Wiedeńska krew".** Jutro i w środę przed zejściem na czas dłuższy z repertuaru grana będzie operetka Straussa „Wiedeńska krew".

### TEATR „NOWOŚCI".

— Dziś premiera rewii p. t. **„Atak na Wilno"** przy udziale całego zespołu artystycznego. Gościnne występy „Trzech 'diablów" trio Blum.

Codziennie 2 przedstawienia o godz. 7 i 9 wiecz. Ceny miejsc od 25 gr.

**— KONCERT MISZY ELMANA** odbędzie się już po jutrze we środę 13 października w sali kina „Mars", Ostrobramska 5. Bilety już są do nabycia.

# Jubileusz L. Kneblewskiego

Rozmaite bywają jubileusze. P. dyr. Leonard Kneblewski obchodzi jubileusz 10-lecia swej pracy gastronomiczno restauratorskiej. Praca to trudna, jak każda inna, a bodaj należy do bardzo uciążliwych. „3650 bezsennych nocy" — tak mówi w rozpamiętywaniach na temat swego zawodu p. Kneblewski. I trzeba te nieprzespane noce docenić.

„Można być nastawionym krytycznie do występów artystycznych w nocnych lokalach, nie mniej jednak występy te mają swoją objektywną, często wielką wartość. Na tym miejscu należy stwierdzić, że „Palais de danse" dba o to, by wszelkie produkcje baletowe i wokalno-muzyczne stały na wysokim poziomie. Zawdzięcza to lokal swemu kierownikowi artystycznemu, p. **Zdzisławowi Kochańskiemu.**

Z okazji jubileuszu właściciela restauracja wydała specjalną (w redakcji p. Kochańskiego) estetycznie wykonaną broszurkę. Wyjmujemy z niej parę „złotych myśli" jubilata:

**„Nie cenić Gościa, to znaczy działać na własną szkodę".**

**„Gość ma zawsze rację, nie zawsze gotówkę...".**

**„Przeważnie rachunek sprawdza Gość, który w płaceniu nie bierze udziału".**

Ludzie nie śpią nocami, ale humor mają...

# RADIO

PONIEDZIAŁEK. dn. 11 października 1937.

6.15 Pieśń poranna. 6,20 Gimnastyka. 6,40 Muzyka z płyt. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka z płyt. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,15 Audycja dla szkół. 11,40 Od warsztatu do warsztatu. Rozmowa z fryzjerem. 11.57 Sygnał czasu. 12,03 Audycja południowa. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Strzelcy w świetlicy — pogadanka J. Tłomkowskiego. 13,15 Muzyka operowa. 14,25 „Cham" nowela E. Orzeszkowej. 14,35 Wiązanka melodyj Gershvina. 14,45 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Z pieśnią po kraju. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16,50 Pogadanka. 17,00 Twórca mikroskopu — odczyt. 17.15 Władysław Żeleński i jego uczniowie. Recital śpiewaczy Wandy Hendrich. 17,50 Pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka ogólna prowadzi dyr. Janusz Żuławski. 18.20 Koncert Janiny Szachno-Wyrzykowskiej. W programie utwory polskiej literatury fortepianowej. 18.40 Recytacja nowych wierszy Teodora Bujnickiego. 18.50 Program na wtorek. 18.55 Wileńskie wiadomości sportowe 19,00 Audycja strzelecka. 19,30 Dyskutujmy. Czy należy pod każdym względem dziecku ułatwiać życie? 19.50 Pogadanka. 20,00 Koncert rozrywkowy. 21,35 Nowości literackie. 21,55 Utwory Ludwika van Beethovena. 22,25 Przerwa. 22.30 Audycja poświęcona Kazimierzowi Pułaskiemu. 23,00 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.10 Tańczymy. 23,30 Zakończenie programu.

WTOREK, dn. 12 października 1937.

6,15 Pieśń poranna. 6,20 Gimnastyka. 6,40 Muzyka z płyt. 7,00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11.15 „Na jarmarku" — słuchowisko dla dzieci. 11,40 Cezar Franck. Symfoniczne wariacje. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13,05 „Słońce w słoiku" o wartościach leczniczych miodu, pogadanka dr. Marii Kolaczyńskiej. 13,15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 14,25 „Cham" nowela E. Orzeszkowej. 14,35 Wspomnienie o Tostim. 14,45 Przerwa. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata — audycja dla dzieci. 16,05 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16,15 Łódzka Orkiestra Salonowa. 16,50 Pogadanka. 17,00 „Polskie kolonie w głębi Parany" — reportaż. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Polowanie na pardwy i bielaki — pogadanka, wygł. Michał Pawlikowski. 18,00 Wiadomości sportowe. 18,10 Chwilka litewska w języku polskim. 18,20 Pieśni polskie w wykonaniu Wandy Kilarskiej. 18,40 Życie literackie w Rosji Sowieckiej — felieton Czesława Zgorzelskiego. 18,50 Program na środę. 18,55 Wileńskie wiadomości sportowe. 19,00 Nieśmiertelne książki. 19,35 Audycja konkursowa. 19,50 Pogadanka. 20,00 Wiedeńskie dziewczęta. 20,45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka. 21,00 „Żanetto — wędrowiec" opera w 1 akcie Pietro Mascagni'ego. 22,00 Francuska muzyka symfoniczna. 22,50 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23,00 Tańczymy. 23,30 Zakończenie.

# Wiadomości radiowe

### POWIĘKSZENIE PROGRAMU WARSZAWY II.

W nowym programie Polskiego Radia zwiększono czas pracy stacji mokotowskiej, t. zw. Warszawy II, o 2 godziny dziennie, między 18,00 a 20,00, przez co uzyskano dla radiosłuchaczy w stolicy program muzyczny, nadawany równolegle z programem rolniczym stacji raszyńskiej. Dzięki temu radiosłuchacze w stolicy mają możność w czasie nadawania audycyj rolniczych — słuchania bardziej sobie odpowiadającego programu.

Ogółem Warszawa II nadawać będzie w dni powszednie od godz. 13,00 do 16,15, od 18,00 do 20,00 i od 22,00 do 24,00. W soboty program Warszawy II kończyć się będzie o godz. 1,00, dając słuchaczom prawie trzygodzinną audycję muzyki tanecznej. W niedziele Warszawa II czynna będzie między godz. 15,00 a 17,00, a więc również w tym czasie, gdy Raszyn nadaje audycję dla wsi oraz między 22,00 a 1,00 w nocy, poświęcając znowu prawie 3 godziny programu na muzykę taneczną.

Program Warszawy II obejmuje przeważnie muzykę oraz w dziale słowa te audycje, które mają znaczenie dla mieszkańców Warszawy. Wspomnieć należy, że Warszawę II słychać na ogół dobrze w całym kraju.

### STRZELCY W ŚWIETLICY.

W poniedziałek 11.X, o god. 13,05 mówić będzie w Wileńskim Radio Janusz Tomakowski o organizacji życia świetlicowego w Zw. Strzeleckim w okresie zimowym.

### RECITAL JANINY SZACHNO-WYRZYKOWSKIEJ.

Miłośnicy muzyki fortepianowej będą mieli możność usłyszenia recitalu Janiny Szachno-Wyrzykowskiej, która w poniedziałek, 11 października, o godz. 18,20 wykona przed wileńskim mikrofonem kilka utworów kompozytorskich polskich — Szymanowskiego, Paderewskiego i Wieniawskiego.

### RECYTACJE WIERSZY TEODORA BUJNICKIEGO.

Rozgłośnia Wileńska prowadzić będzie w dalszym ciągu recytacje utworów poetyckich. W poniedziałek, 11 października na antenę wileńską pójdą wiersze Teodora Bujnickiego z jego ostatniego zbiorku p. t. „W połowie drogi". Recytacje rozpoczną się o godz. 18,40.



# Siekiera, kastet i dłuto w robocie

**Od kilku tygodni kronika wileńska nie notowała bó eo,lpapenjk,j r y ł notowała bójek „po pijanemu". Odnosiło się wrażenie, że wilnianie przestali nagle pić. Atoli wczorajszy dzień przyniósł niemiłe rozczarowanie.**

**Na ul. Zawalnej „popisywał" się wstanie kompletnego opilstwa niejaki Feliks Nędzik (Raduńska 3). Pobił on dotkliwie Antoniego Kozłowa (Zawalna 53), zadając mu dwie głębokie rany w bok żelaznym dłutem. Nędzik zranił następnie w oko Antimowa Paramonowa (Świronek 13). Poszkodowanym pierwszej pomocy udzieliło pogotowie, Nędzikiem zaś zajęła się policja. „Lekcja", udzielona Paramonowi przez Nędzika, nie wyszła mu jednak na dobre. Będąc pijany wdał się po upływie dwóch godzin w nową bijatykę, podczas której odniósł poważne obrażenia i po raz drugi został dostarczony do ambulatorium pogotowia.**

**Na ul. Listopadowej niejaka Zofia Sakowiczowa dotkliwie pobiła Jadwigę Rutkiewiczową (Listopadowa 7).**

**Inna z kolei bójka powstała na sali T-wa „Sokół" przy ul. Wileńskiej, w czasie odbywającej się tam zabawy tanecznej został dwukrotnie uderzony kastetem w twarz niejaki Witold Polakiewicz (Antokolska 72). Sprawca pobicia zbiegł. Rannemu pierwszej pomocy udzieliło pogotowie.**

**Dymitr Czystow (zaul. Szkaplerny 14) w czasie bójki uderzony został trzykrotnie siekierą po głowie. Pogotowie przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala.**

**Józef Kuźmicz (Nieświeska 18) dostał wczoraj nagłego ataku furii, zdemolował mieszkanie, wybił szyby, potłukł naczynia itd. Interweniowało pogotowie.**

**Franciszek Lenczewski z Wierszuliszek będąc „pod gazem" wybił 10 szyb w domu mieszkalnym folwarku Karolinka pod Wilnem. Wypadek miał miejsce o godzinie 1-szej w nocy. Sprawcę zatrzymano.**

# Pocięli racinowi płaszcz

Przebywający w Wilnie rabin z Holszan, R. Chodesz, zam. chwilowo przy ul. Stefańskiej 25, padł ofiarą przykrego wypadku.

Nieznani sprawcy, spotkawszy rabina wieczorem przy zbiegu ul. Rudnickiej i Zawalnej, pocięli mu w kilku miejscach żyletką nowy płaszcz. (c).





# Handel i Przemysł



# PRACA




REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrachuk. 1, Wilno 1
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4.
Redakcja: tel. 79—godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Staszica 13
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka. Warszawa, ul. Traugutta 3, Grodno, 3-go Maja 6

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju—3 zł., za granicą 6 zł. z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr, za tekstem 30 gr, kronika redakc. i komunikaty, 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17. — 19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o.
Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40.
Redaktor odp. Jan Pupiałło